

# rodzina

TYGODNIK KATOLICKI

NR 22 (1324) 1 CZERWCA 1986 R. CENA 12 ZŁ

**1 CZERWCA  
MIEDZYNARODOWY  
DZIEŃ  
DZIECKA**



Więszą  
część życia  
spędził Jezus  
w Nazarecie.  
Ewangeliści  
pomijają  
ten okres  
Jego życia  
milczeniem.  
Tylko  
św. Łukasz  
pisze:  
„Dziecię  
zaś rosło  
i nabierało mocy,  
napełniając się  
mądrością,  
a łaska Boża  
spoczywa na Nim”  
(Łk 2,40)



# Lekcja

z I Listu  
św. Jana Apostoła  
(3,13-18)

Najmilsi: Nie dziwcie się, jeśli was świat nienawidzi. My wiemy, żeśmy przeszli ze śmierci do życia, bo miłujemy braci. Kto nie miłuje brata swego, mordercą jest. A wiecie, że żaden morderca nie ma w sobie żywota wiecznego. Przez to poznaliśmy miłość Boga, że oddał za nas życie swoje i my winniśmy życie oddać za braci. Kto by miał majątność tego świata, a widziałby brata swego w potrzebie i zamknął przed nim serce swoje — jakże może w nim przebywać miłość Boża? Synaczkowie moi! Nie miłujmy słowem ani językiem, ale czynem i prawdą.

# Ewangelia

według  
św. Łukasza  
(14,16-24)

Onego czasu: Powiedział Jezus faryzeuszom tę przypowieść. Człowiek pewien zgutował wieczerzę wielką i wezwał wielu. I posłał sługę swego w godzinę wieczerzy, żeby przyszli, bo już wszystko gotowe. I poczęli się wszyscy spolem wymawiać. Kupilem wiesz i koniecznie muszę pójść, a obejrzeć ją: proszę cię, miej mię za wymówionego. A drugi rzekł: Kupilem pięć par wołów i idę je próbować, proszę cię, miej mię za wymówionego. A inny powiedział: Żonę pojąłem, a przeto nie mogę przyjść. I wróciwszy ów sługa oznajmił to panu swemu. Wtedy rozgniewany gospodarz rzekł do sługi swego: Wyjdź rychło na ulicę i na drogi miejskie, a ubogich i ułomnych, i chrymnych, i ślepych wprowadź tu. I rzekł sługa: Panie, stało się, jak rozkazałeś, a jeszcze jest miejsce. I rzekł pan do sługi: wynijdź na drogi i opłotki, a przymuszaj do wejścia, aby dom mógł być zapelniony. A powiadam wam, że żaden z owych mężów, którzy byli zaproszeni, nie zakosztuje wieczerzy mojej.

## „Wyjdź prędko i przymuszaj”

Mieszane uczucia budzi w słuchaczach czytana dziś przypowieść o wielkiej wieczerzy przygotowanej dla przyjaciół i znajomych przez zamożnego i hojnego człowieka. Czyżby gospodarz był tak naiwny, że nie rozróżnia prawdziwej przyjaźni od udawanej? Chociaż zdajemy sobie sprawę, że jest to tylko przypowieść, żal nam zawiedzionego gospodarza i czujemy gniew do niewdzięczników, którzy wzgardzili zaproszeniem. Przypowieść Zbawiciela o wielkiej wieczerzy nie była i nie jest barwnym opowiadaniem mającym za zadanie budzić uczucia. Chrystusowi chodziło o przedstawienie, za pomocą tego właśnie obrazu, niezrozumiałej, nędznej postawy wielu ludzi względem dobrotliwego Boga, pragnącego dać swoim ziemskim dzieciom szczęście wieczne, nazwane w przepowiedzi „wielką Wieczerzą”.

Bóg pragnie zbawić wszystkich ludzi. Głosicielem tego zbawienia miał być Naród wybrany. W tym właśnie narodzie przyszedł na świat jako Człowiek sam Syn Boży, aby w przyjętym na siebie ludzkim ciele zadusił uczynki boskiej sprawiedliwości za grzechy rodzaju ludzkiego. Czy naród żydowski dorósł do tego, aby przyjął otwartym sercem stopniowe objawianie prawdy Bożej? Czy był wierny w wypełnianiu poleceń swego Boga? Spróbujmy odpowiedzieć na te pytania w oparciu właśnie o przytoczoną dziś przypowieść.

Przecież Zbawiciel adresował ją właśnie do słuchaczy wywodzących się wyłącznie z tego właśnie wybranego Narodu. Przypowieść jest przejmującą skargą Boga — Gospodarza na postępowanie swoich przyjaciół, od których miał prawo domagać się, by byli zawsze posłuszni choćby tylko z czystej wdzięczności za otrzymane dary. Razi nas bardzo postawa niewdzięczników, usiłujących wykretami usprawiedliwić swoją wzgardę. Oni starają się uzasadnić odmowę kontaktu z Bogiem ważnymi sprawami ziemskimi: kupnem wsi, małżeństwem, czy koniecznością wyrobowania wołów. Odmowę konkludują jakby przeproszeniem: „Miej mnie za wymówionego”.

Gdy Chrystus wróci do tego tematu w innej przypowieści, przedstawi zaproszonych w bez porównania gorszym świetle. Okażą się po prostu zbójcami, bo pobiją sługi Pana, którzy przyjdą powiedzieć im, że uczta gotowa, a nawet targną się na Syna Gospodarza i odbiorą mu życie. Gdy Jezus głosił te słowa, na Narodzie wybranym nie ciążyła jeszcze zbrodnia bogobójstwa, ale popełnił on wiele innych zbrodni na sługach Boga, przypominających wybranie i przymierze Stwórcy z Izraelem. Przypomni tę bolesną prawdę Zbawiciel nie tylko w przypowieści, ale otwarcie: „Oto Ja posyłam do was proroków i mędrców i uczonych w Piśmie, a wielu z nich będzie zabijał i krzyżował, innych znowu będziecie biczować w waszych synagogach i przepędzać z miasta do miasta, aby obciążyla was cała sprawiedliwa krew przelana na ziemi od krwi sprawiedliwego Abła, aż do krwi Zachariasza syna Barachiaszowego, którego zabiliście między świątynią, a ołtarzem” (Mt 23.34 — 35).

Jakże czytelną była dla rodaków naszego Pana przypowieść o wieczerzy, rozumiana w wymiarze historycznym. Ale Zbawiciel w tej przypowieści krytykuje postawę wielu sobie współczesnych ludzi, w tym rozumieniu On sam występuje w roli „człowieka, który sprawił wielką wieczerzę” i zaczął wzywać wielu uczonych i znacznych rodaków. Nie kwapili się zbyt na wezwanie Jezusa. Nie uwierzyli Mu nawet wówczas, gdy widzieli cuda, które czynił. Wprawdzie po cudownym nakarmieniu tłumów na pustyni pięcioma placzkami i zebraniu wielkiej ilości resztek, entuzjazm ogarnął tłumy i gotowe były ogłosić Chrystusa królem, ale nie był to ten entuzjazm, który chciał w ich sercach wzniecić boski Nauczyciel.

Oni chcieli jeść chleb i to do syta bez własnego wysiłku, bez pracy. Jezus pragnął, by zatęsknili za chlebem mogącym rodzić w nich życie i siłę nadprzyrodzoną, zadatek nieśmiertelności i pamiątek wielkiej decyzji Syna Bożego, kiedy to postanowił stać się Chlebem pożywnym i Napojem gaszącym wieczne pragnienie człowieka — pragnienie nieśmiertelności: „Zabiegajcie nie o pokarm, który ginie, ale o taki, który trwa, o pokarm żywota wiecznego, który wam da Syn Człowieczy. Wtedy rzekli do niego: Panie dawaj nam zawsze tego chleba! Odpowiedział im Jezus: Ja jestem chlebem żywota, kto do mnie przychodzi nigdy łaknąć nie będzie, a kto wierzy we mnie, nigdy pragnąć nie będzie... Ja jestem chlebem żywota. Ojcowie wasi jedli mannę na pustyni i poumierali. Tu natomiast jest chleb, który zstępuje z nieba, aby nie umarł ten, kto go spożywa. Ja jestem chlebem żywym, który z nieba zstąpił. Jeśli kto pożywać będzie ten chleb, żyć będzie na wieki, a chleb, który Ja daję to ciało moje, które Ja oddam za żywot świata. Zaprawdę powiadam wam: jeśli nie będziecie jedli ciała Syna Człowieczego i pili krwi Jego, nie będziecie mieli żywota w sobie. Kto spożywa ciało moje i pije krew moją, ten ma żywot wieczny, a Ja go wskrzeszę w dzień ostateczny” (Jan 6).

Ci, którzy widzieli cud rozmnożenia chleba i nasycili się darami tego cudu, powinni byli podtrzymać raz wyrażoną prośbę: Daj nam tego Chleba. A oni? Zachmurzyli oblicza swoje i rozeszli się, rzucając na odchodne wymówkę: „Twarda jest ta mowa”. Nawet nie próbowali dorzucić grzecznościowej formuły użytej w przypowieści: „Miej nas Panie za wymówionych”.

Chrystusowa przypowieść o zaproszeniu na wieczerzę nie straciła ani na jotę aktualności w naszych czasach. Ilu chrześcijan szuka wykretnych tłumaczeń, byle tylko nie uczęszczać do kościoła i nie brać udziału w Uczcie Eucharystycznej. Kapłani, pognagli nakazem Mistrza, wychodzą na ulice i proszą, by ludzie wchodzili spożywać Ciało i Krew Pana. Często spotykają się z odmową, a nawet przykrościami, ale i radość bywa ich udziałem, wielu bowiem zachęcanych decyduje się skosztować Wieczerzy Pana.

Ks. A. B.



## Apostoł Paweł w Koryncie

Gdy podczas swej drugiej wyprawy misyjnej (49—52) św. Paweł opuszczał Ateny, aby udać się do Koryntu, w głowie jego kłębiły się smutne, by nie powiedzieć — czarne myśli. Krótki pobyt w Atenach, mieście nauki i kultury starożytnej, stanowił wyraźne niepowodzenie w ewangelizacyjnych planach Apostoła. Bowiern według jego zamysłów Ateny miały zostać twierdzą nauki Chrystusowej; zaś nauka i filozofia mędrców greckich stać się miały sprzymierzeńcami Ewangelii. Z tego centrum nauki i kultury miała „Dobra Nowina” promieniować na cały ówczesny świat.

Tymczasem Ateny zawiodły na całej linii. Paweł uznany bowiem został przez sofistów greckich za jednego jeszcze z długiego szeregu nauczycieli wschodnich, którzy próbowali swych sił wśród mędrców helleńskich, by potem wędrować dalej oraz zdobywać dla siebie zwolenników i pieniądze. Bo chociaż Apostoł starał się mówić na Areopagu stylem oświeconych Greków (por. Dz 17,22—32), wysiłki jego na nic się nie zdały. Serca słuchaczy były zbyt płocze, a przez to niezdolne do przyjęcia nowej nauki, nauki tak trudnej do pogodzenia z ich sposobem myślenia.

Tak więc św. Paweł „przyszedł do Koryntu” (Dz 18,1b), wielkiego miasta portowego nad Zatoką Koryncą. Zainteresowanie mieszkańców tego miasta skierowane jednak było na handel i gromadzenie bogactw. Ponadto miasto to słynęło z zepsucia i rozwiązłości. Dlatego też początek pracy misyjnej Apostoła nacechowany był wielkim przygnębieniem i niepewnością. Toteż nieco później, w swym pierwszym liście skierowanym do chrześcijan korynckich, napisze: „Gdy przyszedłem

do was, bracia, nie przybyłem z wyniosłością mowy lub mądrości, głosząc wam świadectwo Boże. Albowiem uznałem za właściwe nic innego nie umieć między wami, jak tylko Jezusa Chrystusa i to ukrzyżowanego. I przybyłem do was w słabości i w lęku, i w wielkiej trwodze” (1 Kor 2,1—3).

Jednak samopoczucie Apostoła musiało się zapewne poprawić, gdy przybywszy na miejsce, „natknął się na pewnego Żyda, imieniem Akwila, rodem z Pontu, który świeżo przybył z Italii, i na Pryscyllę, żonę jego, dlatego że (cesarz) Klaudiusz zarządził, aby wszyscy Żydzi opuścili Rzym...; a ponieważ uprawiał to samo rzemiosło, zamieszkał u nich i pracowali razem; byli bowiem z zawodu twórcami namiotów” (Dz 18,2—3). Nie zaniedbywał jednak sprawy zasadniczej. Bowiern — jak zauważa Łukasz — „w każdy szabat rozprawiał w synagodze i starał się przekonać zarówno Żydów, jak i Greków” (Dz 18,4) do prawdy Ewangelii. A gdy wkrótce potem „Sylas i Tymoteusz przyszli z Macedonii, Paweł oddał się całkowicie słowu, przedstawiając Żydom świadectwa, że Jezus jest Chrystusem” (Dz 18,5), a więc obiecany przez proroków Mesjaszem.

Jednak mity o wskrzeszeniu przez Mesjasza politycznej potęgi narodu izraelskiego, zakorzenione również w świadomości tutejszych współziomków Apostoła, nie pozwoliły im na przyjęcie nauki o Chrystusie ukrzyżowanym. Co więcej. Stały się dla nich „kamieniem obrazu”. Toteż „mu się sprzeciwili i bluźnili, (a on) otrząsnąwszy szaty rzekł do nich: „Krew wasza na głowę waszą, ja jestem czysty, (i) od tej chwili pójdę do pogan”

*dokończenie na str. 6*

## Tata kupi mi auto...

Gromy spadły na mą głowę, gdy przed kilkoma laty, w jakiejś na pół towarzyskiej, na pół służbowej rozmowie zakwestionowałam celowość metody wychowawczej pozwalającej dziecku na wszystko. „Osobowość dziecka powinna rozwijać się bez najmniejszych ograniczeń” — głosił gromkim głosem mój dyskusyjny antagonist. „I zmierzać w kierunku bezwzględnej egoizmu” — odcięłam się nie bez złości.

Ilekróć przypominam sobie tę rozmowę, tylekróć stają mi przed oczami scenki, w których to stojący przed sklepem z zabawkami malcy krzyczą i tupią, by wymusić na swych rodzicach kupno jakiejś zabawki. Niekiedy wcale kosztownej. I trzeba przyznać najczęściej im się to ...udaje. No bo jak tu nie uczynić zadość „rozpacziwym” zachciankom własnego dziecka?

W tym miejscu warto może postawić sobie pytanie: „Czy nasze dzieci muszą mieć wszystko? co chcą? i kiedy chcą?”. To prawda, że miłość rodzicielska rada by dziecku „nieba przychylić” jakże często kosztem własnych wyrzeczeń. Nie ma w tym nic nienormalnego i niewłaściwego... do czasu nim uczucia, nawet te najszlachetniejsze, nie wezmą góry nad rozsądkiem. A wtedy już tylko krok do zagubienia w beznarzę uczuć jednej z podstawowych funkcji miłości rodzicielskiej — wychowania człowieka jako istoty społecznej, a więc żyjącej w społeczeństwie i dla społeczeństwa.

Podstawową cechą jednostki ukształtowanej społecznie jest uczestnictwo we wzajemnej wymianie wartości. Stawia ono człowieka w roli podmiotu i określa jego relacje międzyludzkie na płaszczyźnie: dawca i biorca. Dlatego tak ważne jest, by nasze dzieci umiały nie tylko brać, ale także dawać. Nie chodzi tu oczywiście o kwestie materialne, raczej o wyrobienie w dziecku zrozumienia pewnych sytuacji, jak chociażby ta, że w życiu nie można mieć wszystkiego. A temu z pewnością nie służy spełnianie każdej prośby dziecka często ze „słabości serca”, ale też i „dla świętego spokoju”.

Może warto więc stopniowo i w granicach rozsądku uczyć dziecko trudnej sztuki rezygnacji, zwracając uwagę na inne, niekoniecznie materialne sfery życia. Nie prześcigajmy się więc w robieniu mu codziennych prezentów, bo się do nich zbyt przyzwyczai i uwierzy, że jest „pepkim świata”, nie mówiąc o tym, że gdy dorośnie, nie baczając na możliwości rodzicielskich kieszeni zaproponuje: „Tato, kup mi auto.”

KRAJ



W Zamku Królewskim w Warszawie rozpoczęła się dwudniowa sesja poświęcona sprawie udostępniania placówek muzealnych osobom niepełnosprawnym. Uczestnicy spotkania m. in. przedstawiciele ok. 100 muzeów z całego kraju podzielili się swymi doświadczeniami w zakresie udostępniania placówek muzealnych osobom specjalnej troski.

Z recitalem wystąpił 10 kwietnia br. w Filharmonii Narodowej w Warszawie światowej sławy tenor Peter Schreier. Wychowanek drezdeńskiego Krauzchoru od wielu lat cieszy się sławą jednego z najlepszych interpretatorów muzyki Mozarta. Krytyka podkreśla również jego mistrzowskie wykonanie partii w operach Wagnera oraz pieśni romantycznych, zwłaszcza Schuberta. P. Schreier występuje na wszystkich liczących się scenach i estradach świata z mediolańską La Scala i nowojorską Metropolitan na czele.

W dniu 11 kwietnia br. Ministerstwo Finansów poinformowało, że zgodnie z wcześniejszymi zapowiedziami oraz ustaleniami CPR na br. od 16 kwietnia podwyższa się urzędowe ceny detaliczne węgla, koksu, gazu, energii elektrycznej oraz opały za ogrzewanie mieszkań i ciepłą wodę.

W Warszawie na posiedzeniu komisji Rady Gospodarki Żywnościowej ds. Organizacji Społeczno-Zawodowych i spółdzielczych oceniono wykonanie zadań w rolnictwie w latach 1983-85 oraz stan realizacji programu rozwoju gospodarki żywnościowej do 1990 r. Przedmiotem obrad był projekt raportu o stanie naszego rolnictwa i gospodarki żywnościowej przygotowany przez krajowe związki i zrzeszenia branżowe, społeczno-zawodowe organizacje rolników oraz związki spółdzielczości rolniczej.

Sejmowa Komisja Górnictwa i Energetyki rozpatrzyła problemy zatrudnienia i płac w tym resorcie. Pomimo stosunkowo niezłych zarobków w górnictwie (w 1985 r. średnia płaca wynosiła 33.307 zł w normatywnym czasie pracy, zaś z wynagrodzeniem za pracę w soboty i niedziele — 43.542 zł), występuje zjawisko niepełnych obsad stanowisk pracy na dole. W ub. roku zatrudnienie w grupie robotników na dole spadło o 1600 osób, zaś w grupie dołowych pracowników inżynieryjno-technicznych o 400 osób.



W salonie Cepelii na Rynku Starego Miasta w Warszawie otwarto „Wystawę zakopiańskich twórców ludowych” Władysława Wałczaka-Bonieckiego i jego córki Barbary. Zaprezentowano na niej piękne obrazki malowane na szkle.

W Prowincji brytyjskiej — Irlandii Północnej w dalszym ciągu nie ma spokoju. W 24 godziny po gwałtownych rozruchach w Ulsterze, doszło ponownie do kolejnych incydentów w dwóch dzielnicach Belfastu zamieszkałych głównie przez ludność wyznania protestanckiego. Grupy bojówkarzy protestanckich zaatakowały trzy domy należące do funkcjonariuszy policji.

W miejscowości Lizburn, położonej na południu od Belfastu, młodzi bojówkarze podpaliли wiele zaparkowanych samochodów osobowych. Interwenujących strażaków zaatakowali kamieniami.

W Waszyngtonie poinformowano, że na zaproszenie przewodniczących Komisji Spraw Zagranicznych obu izb Rady Najwyższej ZSRR, do Związku Radzieckiego udadzą się przewodniczący Komisji Spraw Zagranicznych przy Izbie Reprezentantów, Dante Fascell, demokrat z Florydy oraz członek tejże komisji William Broomfield, republikanin z Michigan.

W trakcie tygodniowego pobytu w Kraju Rad przeprowadzą oni rozmowy z czołowymi osobistościami radzieckiego życia politycznego oraz odwiedzą Leningrad.

Prezydent Filipin, pani Corozon Aquino ostatecznie rozwiązała Zgromadzenie Narodowe Kraju oraz unieważniła dotychczasową konstytucję, wprowadzając na jej miejsce nową, tymczasową najwyższą ustawę, przyznającą prezydentowi kraju praktycznie nieograniczone uprawnienia.

Przywódcy Chin i Egiptu — Li Xiannian i Hosni Mubarak, występując w parlamencie egipskim zaapelowali o pokojowe rozwiązanie wszystkich problemów międzynarodowych oraz o rozsądne rozstrzygnięcie kryzysu na Bliskim Wschodzie. Li Xiannian wystąpił w parlamencie egipskim na zakończenie swej 3-dniowej oficjalnej wizyty w Egipcie.

Francja ma prawicowy rząd. Premierem został Jacques Chirac. Wywodzi się on z burżuazji. Jest człowiekiem o legendarnej wręcz pracowitości. Duchowym ojcem Chiraca jest zmarły, były prezydent, Georges Pompidou. Nowy premier, przebywając na miejscu wybuchu bomby podłożonej w pasażu na Polach Elizejskich, zapowiedział ostrą walkę z terroryzmem. Bomba zabiła jedną osobę, rany odniosło dwadzieścia jeden osób.



W Moskwie obradowała Nadzwyczajna Sesja Rady Wzajemnej Pomocy Gospodarczej, podczas której dyskutowano i zatwierdzono program postępu technicznego krajów członkowskich RWPG do 2000 roku

NOWY PROBOSZCZ W BOLESŁAWIU



Aktu instalacji nowego proboszcza dokonał zwierzchnik Kościoła — bp Tadeusz Majewski. Ceremonia wręczenia stuy

Odszedł z Bolesławia ks. inf. Tadeusz Gotówka. Duszpasterzował w tej największej parafii Kościoła Polskokatolickiego ponad piętnaście lat. Wysiłkiem finansowym całego Kościoła zbudował trzy domy Boże — w Bolesławiu, Bukownie Wsi i Krzykawie. Najskromniejszy z nich jest kościół w Bolesławiu, ale też okoliczności zmuszały, aby go postawić w przeciagu paru miesięcy. Istnieje uzasadniona nadzieja, że stanie tam kiedyś piękniejsza świątynia. Prócz tego wybudowano w Bolesławiu dużą plebanię, postarano się o uzyskanie miejsca na cmentarz, wzniesiono kaplicę na cmentarzu. Parafianie bolesławscy uzyskali własne miejsce wiecznego spoczynku. Ks. inf. Tadeusz Gotówka, lubiany i szanowany proboszcz — budowniczy, który przez tak długi okres czasu umacniał w sercach wiernych wiarę w Boga, budził przywiązanie do ideologii Kościoła Polskokatolickiego, zachował poważnie na serce, tak, że nie mógł już dalej kierować parafią. Poprosił Zwierzchnie Władze Kościoła Polskokatolickiego o przejście na emeryturę. Wrócił do Warszawy, przechodzi rekonwalescencję, powoli wraca do zdrowia, a jeśli Bóg pozwoli i taka jest Jego wola, będzie mógł jeszcze służyć Kościołowi Polskokatolickiemu.

Parafię w Bolesławiu przejął kapłan młodszy — ks. mgr Eugeniusz Elerowski. Młodszy, to nie znaczy mający mniej doświadczenia w służbie Bożej. Ksiądz Eugeniusz, absolwent Chrześcijańskiej Akademii Teologicznej, przepracował już w duszpasterstwie 25 lat. Wyświęcony na kapłana przez ks. biskupa prof. dr. Maksymiliana Rodego, został skierowany do prac organizacyjnych w Kościele. I tak organizował parafie polskokatolickie w Szprotawie, w Żarach k. Żagania, w Ząbkowicach Śląskich. W latach 1971-83 był proboszczem parafii w Łękach Dukielskich. W ciągu dwunastu lat pracowitego kapłańskiego życia w Łękach dokonał przy współpracę dzielnej Rady Parafialnej i wszystkich wyznawców, generalnego remontu plebanii i kościoła, zbudował dużą salę parafialną z zapleczem kuchennym i garderobą, a nade wszystko prowadził ożywioną działalność religijną i społeczną.

Trudno byłoby zliczyć ile zorganizowano imprez, przedstawień, spotkań, wieczornic okolicznościowych. Nic też dziwnego, że dzieci i młodzież lubily swego rozśpiewanego, muzycznego i sympatycznego duszpasterza. Rada Parafialna z Łek Dukielskich wydała o nim krótką, ale jakże wymowną opinię: „Cała praca duszpasterska księdza magistra Eugeniusza Elerowskiego nacechowana była ofiarnością i energią wciąż niespożyta, mającą na celu dobro Kościoła i Ojczyzny”.



Nowoczesny kościół pw. Najświętszego serca Jezusowego, Bukowno-Wieś



Wierni podczas uroczystości

Parafia polskokatolicka w Bolesławiu ma szczęście. Odszedł poprzedni energiczny, przedsiębiorczy proboszcz, a na jego miejsce przychodzi drugi, który również rokuje jak najlepsze nadzieje. Nic więc w tym dziwnego, że na uroczystość instalowania nowego proboszcza, w niedzielę 13 kwietnia, wierni z Bolesławia wypełnili kościół. Aktu instalacji dokonał sam Zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego biskup Tadeusz R. MAJEWSKI. Towarzyszyli Biskupowi księży z Warszawy — ks. doc. dr E. Bałakier i ks. prob. J. Rybka.

Zwierzchnika Kościoła powitano przed nabożeństwem tradycyjnie chlebem i solą, wierszykami dzieci, zasypano kwiatami. Oprócz nominacji na proboszcza otrzymał Ks. Elerowski drugą nominację na dziekana bolesławskiego.

Ceremonia wręczania stuy, składania przyrzeczenia odbyła się przed Mszą św., poczem nowo kreowany proboszcz klęknął na stopniach ołtarza i tak się modlił: „Dobry Boże, bądź ze mną w pełnieniu obowiązków mego stanu. Poświęć i umocnij mnie w pracy. Wzmocnij me ciało i duszę, oświeć rozum mój światłem Ducha Świętego. Wolę moją uczynić skorą i ochotną, abym obowiązki duszpasterskie, które jako proboszcz przyjmuję na siebie, mógł wypełniać na chwałę Twoją i na pożytek duchowy powierzonych mej pieczy wiernych. Spraw, o Panie, abym razem z nimi mógł osiągnąć zbawienie wieczne w Kościele Twoim”.

Po uroczystej Sumie w Bolesławiu, odprawionej przez ks. doc. dr. Edwarda Bałakiera, Zwierzchnik Kościoła wraz z towarzyszącymi mu duchownymi udał się do Krzykawy. Tam znów powitanie i kwiaty, poczem Msza św., którą odprawił Ksiądz Biskup, homilia, a na zakończenie przemówienie Biskupa. Podobnie jak w Bolesławiu, tak też

w Krzykawie wierni przystąpili do Sakramentu Pokuty i przyjęli podczas Mszy św. Eucharystię świętą.

Kościół pełen ludzi, dzieci i młodzieży. Grały nowe organy zakupione z pomocą finansową Rady Synodalnej. Po nabożeństwie spotkanie z wiernymi w sali parafialnej pod kościołem. Nowy proboszcz zdążył już zorganizować na prędce kilkanaście osób, które wraz z nim zaśpiewały na cześć Biskupa i jako wyraz wdzięczności dla niego, pieśń okolicznościową, ułożoną przez proboszcza, a bardzo sympatyczną. W treści pieśni zawarte było i podziękowanie za organy, ale także nieśmiała prośba o pomoc w zakupieniu dzwonu. Bo jak tu żegnać zmarłych wyznawców bez donośnego głosu dzwonu, oznajmującego wszystkim o tym, że odszedł do Boga człowiek wierzący. W głosie dzwonów zawarty jest cały smutek tych, którzy żegnają najbliższą im osobę, lecz także pobrzmiwają w nich radośniejsze tony nadziei na wieczne życie z Bogiem. Śpiew chóru w salce parafialnej tak poruszył niektórych spośród wiernych, że aż łzy zabłysły w ich oczach. Sam Ksiądz Biskup był również wzruszony. Zgotowano mu tak miłą niespodziankę.

W dobrych nastrojach, po smacznym obiedzie na plebanii w Bolesławiu, wracano do Warszawy. Ks. mgr Eugeniusz Elerowski pozostał na nowej placówce duszpasterskiej. Pracy będzie miał dużo, ale satysfakcji z pracy również mu nie zabraknie. Polskokatolicy z Bolesławia, Krzykawy, Bukowna Wsi znani są z tego, że skoro proboszcza polubią, murem za nim staną, serdecznością, miłością go darzyć będą. Doprawdy wdzięczne tam duszpasterzowanie. Niech dobry Bóg wspiera jego działalność swą przemożną łaską.

Ks. E. B.

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA <sup>(1053)</sup>

w opracowaniu bpa M. RODEGO

**W**

społeczno-ekonomicznych zgodnie z wyznawaną ideologią mają moc powodowania respektowania przez członków tego społeczeństwa przyjętych zasad ustrojowych łącznie z poprawnością rozwijania tzw. stosunków międzyludzkich, jeśli trzeba — nie tylko moc moralną, ale i fizyczną, represyjną, ścigania i wykrywania przestępstw, a również moc działań penitencjalnych — zarówno w celu zabezpieczenia praw ogółu obywateli i możności spełniania przez nich tzw. obowiązków obywatelskich, jak i możliwości realizowania wymogów racji stanu i bezpieczeństwa swojego sformalizowanego społeczeństwa, czyli państwa.

Nas tu jednak w szczególności interesuje przede wszystkim tzw. władza kościelna, czyli władza w znaczeniu teologicznym, kościelnym. Władzę w ogóle, czyli władzę jako taką, teologia katolicka wyprowadza zarówno z prawa natury, czego tu najwybitniejszym wyrazem jest → Dekalog z jego wśród innych przykazaniem: Czcij ojca twego i matkę twoją, na którym gruntuje się w pierwszym rzędzie władza rodzicielska, ale i w konsekwencji, ponieważ rodzina była od dawna — można powiedzieć od czasów rajszych — i jest najmniejszą, jednak i zarazem podstawową składową częścią, najmniejszą sformalizowaną grupą społeczną społeczeństwa w szerokim znaczeniu i ujęciu, władza w ogóle, jak i Pismo św., w którym zawarty jest przecież i wspomniany wyżej Dekalog. Ale o władzy w szerszym, chociaż i teologicznym znaczeniu wyraźnie nie tylko w zakresie ustalonej czci względem rodziców, a więc również objętościowo-treściowo w szerszym zakresie — mówi przede wszystkim w Biblii Nowy Testament. Encyklopedycznie a nie rozprawowo temat ujmując, wystarczy tu przytoczyć następujące klasyczne teksty nowotestamentowe. Jeden św. Pawła: „Każdy niech będzie poddany władzom, sprawującym rządy nad innymi. Nie ma bowiem władzy, która by nie pochodziła od Boga, a te, które są, zostały

ustanowione przez Boga. Kto się więc przeciwstawia władzy — przeciwstawia się porządkowi Bożemu” (Rz. XIII, 1—2 i nn.). Biskupowi Tytusowi poleca: „Przypominaj im (tj. mieszkańcom Krety, n.), że powinni podporządkować się zwierzchnim władzom, słuchać ich i okazywać gotowość do wszelkiego dobrego czynu” (I Tyt. III, 1). A św. Piotr do chrześcijan w swoim I Liście tak napisał: „Bądźcie poddani każdej ludzkiej zwierzchności ze względu na Pana: czy to królowi jako mającemu władzę, czy to namiestnikom jako przez niego posłanym celem ukarania złoczyńców, udzielenia zaś pochwały tym, którzy dobrze czynią” (I P. II, 13—14). A chociaż te i inne jeszcze w tym zakresie cytaty z Biblii różnie były i są przez teologów, politologów i polityków interpretowane, czasem przejaskrawia się ich treść, a czasem i nie docenia, to jednak z całą pewnością można powiedzieć, że teologia biblijna nie tylko władzę jako władzę, ale konkretną władzę?: rodzicielską, społeczną, polityczno-państwową ocenia pozytywnie i źródłowo wywodzi ją od Boga i Jego autorytetem uwzniośla. (W parantezie dodajmy, że chyba współczesny demokratyzm władzy jako pochodzący z prawa natury, a Stwórcą natury jest Bóg, oddaje stare łacińskie powiedzenie: vox populi, vox Dei, czyli po polsku: głos ludu, to głos Boga; a lud stanowi i stanowi większość ludzkości).

Nie tylko więc w konsekwencji i władza kościelna ma swój autorytet, wywodzący się jak i — powiedzmy — władzy świeckiej od Boga, z Biblii, ale została ona oczywiście w zawiązku, czyli nie rozwinięta, ustanowiona przez założyciela Kościoła, Jezusa Chrystusa, Boga, II Osobę Trójcy Przenajśw. (Bóg → Jezus Chrystus; → Kościół, przy czym Kościół od samego początku stanowiła władza kościelna i lud). Władza kościelna, ustanowiona źródłowo i w zawiązku przez Jezusa Chrystusa, została następnie rozwinięta i uściślona, nie zawsze z duchem i intencją Założy-

# Apostoł Paweł w Koryncie

dokończenie ze str. 3

(Dz 18,6). Ale i wówczas nie opuścił Bóg swego wiernego sługi. Bo oto „rzekł do Pawła w nocnym widzeniu: Nie bój się, lecz mów i nie milcz, bo Ja jestem z tobą i nikt nie targnie się na ciebie, aby ci uczynić coś złego; mam bowiem wiele ludzi w tym mieście” (Dz 18,9—10).

Słowa te wspaniale się wypełniły. Paweł bowiem „odszedłszy stamtąd, udał się do domu pewnego człowieka, imieniem Tycjusz Justus, bojącego się Boga, którego dom sąsiadował z synagogą. A Kryspus, przełożony synagogi, uwierzył w Pana wraz z całym swoim domem, także wielu Koryntian, którzy słuchali, uwierzyło i przyjmowało chrzest” (Dz 18,7—8). Tak więc dzięki „fermentowi ewangelicznemu” gmina chrześcijańska w Koryncie zaczęła się szybko rozrastać. Widoczne osiągnięcia w pracy misyjnej stały się zapewne powodem, że Apostoł „przebywał tam rok i sześć miesięcy, nauczając wśród nich Słowa Bożego” (Dz 18,11).

Pod koniec pobytu Pawła w Koryncie nastąpiła zmiana na stanowisku prokonsula Achai, którym został Juniusz Annaeus Gallio, brat filozofa Seneki. Przeciwnicy Apostoła postanowili wykorzystać tę okazję. Sądząc bowiem, że przybysz z Rzymu okaże się dla niego surowy, „powstali jednomyślnie... przeciwko Pawłowi i stawili go przed sądem, mówiąc: Człowiek ten namawia ludzi, aby oddawali cześć Bogu niezgodnie z zakonem” (Dz 18,12a—13). Zarzucali mu więc gwałcenie przepisów prawa Mojżeszowego. Jednak człowiek ten, nawet słuchać ich nie chciał. Zwracając się bowiem do nich, rzekł: „Gdyby chodziło o jakie bezprawie albo niegodziwy czyn, ująłbym się, rzecz zrozumiała, za wami, Żydzi; skoro jednak spór dotyczy słów, nazw i waszego zakonu, sami się tym zajmijcie; ja nie chcę być sędzią w tych sprawach. I przepędził ich z sądu” (Dz 18,14b—16).

Incydent ten nie przerwał jednak działalności Apostoła w Koryncie. Bowiem — jak

wspomina autor Dziejów Apostolskich — „Paweł przebywał tam jeszcze dłuższy czas, po czym pożegnawszy się z braćmi, odpłynął do Syrii, a wraz z nim Pryscylla i Akwila” (Dz 18,18). W drodze zatrzymał się na krótko w Efezie. Potem udał się do Cezarei, odwiedził Jerozolimę, a wreszcie powrócił do Antiochii.

Jednak kontakt z Koryntem nie został zerwany. Paweł bowiem do końca życia pozostał w bliskich stosunkach z tą gminą chrześcijańską. Świadczą o tym — między innymi — dwa listy, napisane podczas trzeciej podróży misyjnej (53—58). Pierwszy z nich powstał w Efezie — stolicy ówczesnej prowincji rzymskiej, Azji — gdzie Apostoł ten pracował przez trzy lata. Nie od rzeczy będzie tutaj przypomnieć, że między Efezem a Koryntem kursowały często statki handlowe, mające do przebycia stosunkowo krótką przestrzeń Morza Egejskiego. Było więc rzeczą łatwą przesyłać listy i wiadomości z jednego miasta do drugiego. Przejeżdżali nimi kupcy i posłańcy z Koryntu do św. Pawła. Również i on tą samą drogą przekazywał ustne polecenia i listy do chrześcijan w tym mieście.

Pierwsi wyznawcy Chrystusa w Koryncie stawiali Apostołowi wiele pytań. Prosil go o rozstrzygnięcie kwestii spornych i o pouczenie w wątpliwościach natury dogmatycznej lub dotyczących dyscypliny kościelnej. W ten sposób do uszu Pawła dochodziły skargi na nadużycia i nieporządki, jakie w międzyczasie zakradły się do tamtejszej społeczności. Stąd też treść pierwszego listu do Koryntian jest tak różnorodna, że nie można go zrozumieć bez dokładnych objaśnień i komentarzy. Jednak główną jego myśl wyraził można w słowach: „Nowe stworzenie człowieka”. Bowiem przez naukę Chrystusową, a zwłaszcza przez Jego łaskę, staje się człowiek kimś zupełnie innym, niż był dotąd. Nastawienie jego duszy jest również czymś nowym — nawet ciało chrześcijanina przemieni się kiedyś w ciało chwalebne; a już teraz staje się

ono mieszkaniem ducha Bożego — i droga, którą chrześcijanin kroczy przez życie doczesne, jest nowa i odmienna od tej, którą szedł zanim poznał Chrystusa. Bowiem „człowiek zmysłowy nie przyjmuje tych rzeczy, których naucza Duch... Ale my jesteśmy myśli Chrystusowej” (1 Kor 2,14.16). To zaś ułatwia zrozumienie prawdy nadprzyrodzonej.

Przeciwstawia też Paweł w tym liście mądrość tego świata mądrości Bożej. Wszak miał on możliwość poznania mądrości światowej w Atenach. Takiej mądrości przeciwstawił również Syn Boży w kazaniu na górze swoją naukę, mówiąc: „Błogosławieni ubodzy w duchu, albowiem ich jest Królestwo Niebios” (Mt 5,3). By zaś ułatwić im zrozumienie tej prawdy, przywołał im Apostoł na myśl ich własne doświadczenia, pisząc: „Przypatrzcie się... bracia, kim jesteście według powołania waszego, że niewiele jest między wami mądrych według ciała, niewiele mądrych, i to, co u świata słabe, wybrał Bóg, aby zawstydzić to, co mocne, i to, co jest niskiego rodzaju u świata i co wżgardzone, wybrał Bóg, w ogóle to, co jest niczym, aby to, co jest czymś, unicestwić, aby żaden człowiek nie chełpił się przed obliczem Bożym” (1 Kor 1,26—29). I nie może być inaczej. Bowiem — jak Apostoł stwierdza nieco wcześniej — „głupstwo Boże jest mądrzejsze niż ludzie, a słabość Boża mocniejsza niż ludzie” (1 Kor 1,25). A skoro „świat przez mądrość nie poznał Boga, przeto upodobalo się Bogu zbawić wierzących przez głupie zwiastowanie” (1 Kor 1,21) Ewangelii.

Z tych i podobnych słów pawłowych wyczuwamy, jak radykalne stanowisko zajął Paweł wobec mądrości tego świata. Widzimy, że jest jej nieprzejednanym wrogiem i przeciwnikiem. Szerzy między ludźmi „rewolucję ducha”, a z nakazów Chrystusa nie uszczknął ani joty przez kompromis, nie osłabił żadnego słowa Pańskiego wygodnym ustępstwem. Widzi i poznaje wroga wyraźnie. Bo „gdy Żydzi znaków się domagają, a Grecy mądrości poszukują” (1 Kor 1,22), „my — jak to dobitnie podkreśla Apostoł — zwiastujemy Chrystusa ukrzyżowanego, dla Żydów wprawdzie zgorzenie, a dla pogan głupstwo” (1 Kor 1,23). To cała jego filozofia i mądrość.

Ks. JAN KUCZEK

## MAŁA ENCYKLOPEDIA TEOLOGICZNA (1054)

ciela, przez liczne → synody, → sobory, czy nawet przez wpływowych indywidualnych hierarchów, ujęta z czasem w precyzyjnie wystylizowane kanony czy paragrafy i w konsekwencji w Kościołach Katolickich dzieli się tę władzę kościelną na: władzę święceń, władzę jurysdykcji i władzę nauczycielską.

**Władza święceń** — została przekazana przez samego Jezusa Chrystusa → apostołom przez udzielenie im pełni kapłaństwa i uzdolnienie ich do przekazywania go swoim następcom, ci swoim itd. po to, aby oni → apostołowie, → biskupi → kapłani — otrzymawszy tę władzę święceń kapłańskich składali Bogu ofiary i uświęcali ludzi również poprzez udzielanie im → sakramentów świętych, dających → Łaskę Bożą. Władzę święceń — powiedzmy ściśle — daje otrzymane święcenie — diakonatu, kapłaństwa lub wreszcie jego pełni — biskupstwa.

**Władza jurysdykcji** — to prawo i obowiązek takiego kierowania wiernymi przez mających w Kościele władzę, czyli przez władzę kościelną, aby wszystkim członkom Kościoła umożliwić zbawienie (→ jurysdykcja). Z kolei władza ta dzieli się na prawodawczą, sądowniczą i karną.

**Władza nauczania** — to głoszenie przez mających w Kościele władzę, czyli przez władzę kościelną — treści → depozytu wiary, który Kościołowi przekazał Jezus Chrystus, a jednocześnie władza kościelna, generalnie biorąc — ma obowiązek pilnie i nieustannie strzec całości i czystości tego depozytu.

**Włożenie rąk** — to w teologii katolickiej i w liturgii udzielania sakramentów świętych: → Chrztu, → Bierzmowania i → Kapłaństwa — na głowę przyjmującego ten Sakrament (te Sakramenty) przez udzielającego go (ich), a przyjmującego go (je) przez tę czynność połączoną oczywiście z intencją udzielenia go (ich) i wymówieniem odpowiednich słów, np. przy sakrze biskupiej (najwyższy stopień — pełnia kapłań-

stwa): Przyjmij lub Weźmij Ducha Świętego, przyjmujący otrzymuje odnośną Łaskę Bożą, a w przypadku udzielenia Sakramentu Kapłaństwa nadto władzę święceń (→ władza...kościelna); przy udzielaniu Sakramentu Kapłaństwa w odpowiednim momencie (po litanii do wszystkich Świętych) biskup-konsekrator kładzie ręce na przyjmującego ten Sakrament i to samo następnie czynią obecni kapłani — nic nie mówiąc. Niektórzy Sakrament Kapłaństwa nazywają nałożeniem rąk biskupa, po grecku *heirotonia*.

**Wniebowstąpienie Pańskie** — to święto, które w chrześcijaństwie obchodzi się czterdziestego dnia po → Wielkanocy, którym i w którym to święcie czci się fakt wstąpienia czyli powrotu Jezusa Chrystusa do → Nieba (Dz. Ap. I, 9—11).

**Wniebowzięcie** — Najświętszej Maryi Panny do → Nieba z Jej uchwałonym już ciałem jako dogmat obowiązujący w Kościele Rzymskokatolickim ogłosił pap. Pius XII bullą z dnia 1 listopada 1950 roku pt. *Munificentissimus Deus*. Święto Wniebowzięcia Najśw. Maryi Panny do Nieba w Kościele Rzymskokatolickim obchodzi się dnia 15 sierpnia. Święto to, zwłaszcza na Wschodzie, zwie się też i obchodzone jest jako Zaśnięcie Najśw. Maryi Panny. W to święto, zwane też u nas świętem Matki Boskiej Zielnej, w Kościołach Katolickich święci się wiązanki: ziół, kwiatów i owoców, które — jak czytamy w Rytuale Kościoła Polskokatolickiego (1961, s. 281) — „ziemia wydaje na pożytek człowieka, by mu na pokarm i lekarstwo służyły, prosimy Cię dziś w pokorze, Wszechmogący Wieczny Boże, abyś te zioła, kwiaty i owoce łaskawie pobłogosławił raczył, a nas wszystkich i domy nasze strzegł od nieszczęść i zła wszelkiego...”

**Woda święcona** lub poświęcona — to czysta woda, którą w Kościołach Katolickich, w miarę potrzeby, na ogół i przed Mszą św., zwaną sumą, zgodnie z przepisami i modlitwami, padanymi w Rytuale, kapłan katolicki święci, aby używać

# Aby mogły żyć w pokoju — muszą być dla pokoju wychowywane „Zacznijmy od małych kroczków”

Nie jest żadnym odkryciem, ani tajemnicą dla nikogo, że wychowanie dziecka, to, co z dzieciństwa wyniesie, jest dla niego źródłem wiedzy i sposobów postępowania w dorosłym życiu — i to pod każdym względem. Tym bardziej więc w takiej sprawie, jak pozytywne nastawienie do otaczającego świata, uczucia przyjaźni do ludzi, zwierząt i całej przyrody, chęć życia w spokoju i pokoju.

Mało jest problemów wychowawczych o tak ważnych następstwach społecznych dla przyszłości świata, jak właśnie wychowanie dla pokoju. Musi ono być dokonywane od najmłodszych lat, a więc obejmować również dzieci w wieku przedszkolnym: i te, które do czasu pójścia do szkoły pozostają w domu, z matką, i te, które większość dnia spędzają w zorganizowanych grupach przedszkolnych.

Duże zasługi w tym względzie ma OMEP, Światowa Organizacja Wychowania Przedszkolnego, skupiająca ponad czterdzieści Komitetów Krajowych z całego świata. Przewodnicząca tej organizacji, pani Madeleine Goutard z Francji, obecna na Międzynarodowym Spotkaniu Przyjaciół Dzieci „Pokój dzieciom”, jakie odbyło się w Warszawie w lutym br., powiedziała wówczas m.in., że OMEP jako organizacja pozarządowa nie dysponuje wielkimi funduszami i nie zawsze może w związku z tym organizować akcje i podejmować działania wymagające dużych nakładów finansowych. Niemniej jednak, nawet mimo skromnych środków, jakimi dysponuje, OMEP podejmuje wiele ważnych zadań i wnosi konkretny wkład w wychowanie dla pokoju, realizując swój program w tej dziedzinie, od roku 1981.

Kiedy rozmawiałam na ten temat z panią Madeleine Goutard w kuluarach Międzynarodowego Spotkania Przyjaciół Dzieci, podkreśliła ona, że Polski Komitet OMEP wraz z jego przewodniczącą, panią Jadwigą Kopyczyńską-Sikorską (nb. również delegatką na Międzynarodowe Spotkanie Przyjaciół Dzieci „Pokój dzieciom”), niezwykle aktywnie uczestniczy w realizacji tego programu. Dowiedziałam się, że m.in. właśnie z inicjatywy Polskiego Komitetu OMEP zorganizowano i przeprowadzono wśród innych komitetów krajowych ankietę na temat „Wychowanie przedszkolne w duchu pokoju”, której wyniki będą omawiane w czasie międzynarodowego kolokwium OMEP o wychowaniu dla pokoju, jakie w bieżącym roku zorganizowane zostanie w Sofii.

Pani Madeleine Goutard powiedziała mi w czasie warszawskiego Spotkania:

— Wspólnie z UNESCO przygotowujemy specjalny program wychowania przedszkolnego, adresowany do rodziców. Chcemy też doprowadzić do powstania bliźniaczych przedszkoli między krajami Wschodu, Zachodu, Północy i Południa, aby już małe dzieci wiedziały, że mają w świecie w innych krajach przyjaciół, i aby uczyły się od wczesnego dzieciństwa tolerancji i zasad dialogu kulturowego.

Małe dzieci — powiedziała dalej pani Madeleine Goutard — nie są oczywiście w stanie pojąć złożoności problemów współczesnego świata. Ale potrafią zrozumieć, wykonać i zapamiętać konkretne wydarzenia, przypadki, kontakty z rówieśnikami z innego kraju, gesty symboliczne i o niewielkim znaczeniu globalnym, ale w skali dziecięcej ważne, bo stanowiące pierwszy mały krok do poznania i zrozumienia czegoś nowego. Małe przyjaźnie zawiązane np. wymianą rysunków z okazji Dnia Dziecka z rówieśnikiem z innego przedszkola w innym kraju, chęć udzielenia



pomocy innym przy zbiorce darów np. dla dzieci-ofiar trzęsienia ziemi w Meksyku są tylko początkiem, ale wpojone małemu dziecku — zaowocują później. Zacznijmy więc od tych małych kroczków.

Tyle rozmowy z przewodniczącą Światowej Organizacji Wychowania Przedszkolnego, panią Madeleine Goutard. Realizować ten program wychowania dla pokoju musimy jednak my, wszyscy dorośli. Jest to tym trudniejsze i tym większa odpowiedzialność na nas spoczywa, że nie wystarczy o konieczności takiego wychowania wiedzieć, a już na pewno nie samymi słowami wzywającymi dzieci do pokoju i spokoju należy je wychowywać. Przeciwnie. Nasze działania na rzecz wychowania dla pokoju dopiero wtedy odniosą skutek, jeśli stosowane będą kompleksowo, jeśli kształtować będą całość charakteru i osobowości dziecka i jego postawy wobec świata. Musimy naszym dzieciom przekazywać pokojową wizję świata bezpośrednio, ale również — a może przede wszystkim — pośrednio, przez wyrabianie w dziecku pozytywnego i przyjaznego stosunku do świata, przez uczenie poszanowania odmierności i przez tolerancję. Konieczne w tym wieku wymagania od dzieci posłuszeństwa powinno wynikać nie z przymusu, ale z akceptacji autorytetu, z sympatii i miłości do osoby godnej naśladowania. Nie mogą mieć pozytywnych skutków wzory i uwagi negatywne, ani zbytne ograniczanie samodzielności dziecka, nie może mieć też pozytywnych reakcji dziecko z zagrożonym poczuciem bezpieczeństwa, spowodowanym np. tragedią rodzinną czy złym wpływem programów TV.

Nie jest na ogół korzystne w tym wieku stosowanie współzawodnictwa z elementem rywalizacji, ani dla dzieci-zwycięzców, ani dla pokonanych. Element „rywalizacji” mo-

że być stosowany np. do przeszłości dziecka — przez porównywanie jego rozwoju i osiągnięć, nie do kolegów. W pozytywnym wychowaniu dziecka ogromną rolę odgrywa wzajemny szacunek i zaufanie dziecka i dorosłego, a także „działanie dla innych” — niesienie pomocy i radości rówieśnikom i dorosłym.

Dzieci bezwzględnie powinny być wychowywane ze świadomością „prawa do inności” swojej osoby i innych, prawa do swobody działania — lecz nie na szkodę innych. Prza-

ciwstawianiu się możliwej u dzieci agresji pomoże niewątpliwie eksponowanie tych samych potrzeb i prężyć i podobnych pragnień wśród innych dzieci na świecie, choć z zaznaczeniem jakiejś grupowej przynależności dziecka, rodzinnej czy koleżeńskiej. Niestety, rozwój techniki niesie z sobą i poważne niebezpieczeństwa dla dzieci, bowiem np. TV przez swą popularność i dostępność przekazuje również do świata dziecięcego wiele przykładów gwałtu i agresji.

Wśród problemów, które niewątpliwie decydować mogą o kształtowaniu pozytywnego, pokojowego nastawienia u dzieci, wymienić można:

- miłość i poszanowanie innych ludzi,
- bezinteresowność przyjaźni, pomoc potrzebującym,
- wyrozumiałość i wrażliwość na potrzeby innych, umiejętność współżycia przez wzięcie i rozumienie potrzeb własnych i innych,
- zrozumienie określonego systemu autorytetów i wartości i z tego wynikające poszanowanie i akceptacja ładu moralnego,
- odwaga w przeciwstawieniu się złu i niesprawiedliwości — ale bez dopuszczania zachowań agresywnych,
- miłość do przyrody i bezpośrednie z nią obcowanie oraz ochrona środowiska naturalnego.

Jest to niewątpliwie tylko zasygnalizowanie problemów najważniejszych, a ich właściwe potraktowanie zależy od nas wszystkich: rodziców, wychowawców, nauczycieli. Nie zrobimy wszystkiego od razu, ale jeśli rozumiemy wagę tych problemów — postaramy się je realizować, choćby „małymi kroczkami”.

ELŻBIETA DERELKOWSKA

# W 120 rocznicę urodzin Biskupa Franciszka HODURA

## SYMPOZJUM NAUKOWE

W dniach od 8 do 9 kwietnia br. odbyło się sympozjum naukowe z okazji 120 rocznicy urodzin bpa Franciszka Hodura. Zgodnie z zapowiedzią publikujemy obszernie fragmenty referatu, który wygłosił bp Tadeusz R. Majewski — zwierzchnik Kościoła Polskokatolickiego.

**Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI**

## Życie i działalność Biskupa Franciszka HODURA

„Na prośbę organizatora Sympozjum Naukowego w 120 rocznicę urodzin biskupa Franciszka Hodura mam w skrócie przedstawić sylwetkę tego wybitnego Polaka, Patrioty i Społecznika.

Niełatwo jest mówić o człowieku tak niezwykłym, jakim niewątpliwie był ks. biskup Franciszek Hodur. Znany on jest powszechnie jako organizator Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej i w Kanadzie, a następnie w Polsce, tzn. w jego starej Ojczyźnie. Posiadał bowiem niezwykle bogatą osobowość, szlachetny charakter, rozległy wachlarz zainteresowań, podbudowanych wrodzonymi uzdolnieniami. Cechował go jednocześnie charyzmat szczerego patriotyzmu w stosunku do polskiej Ojczyzny. Poza tym był urodzonym działaczem i społecznikiem, oczywiście w najlepszym tych słów znaczeniu — był natchnionym i porywającym kaznodzieją, dobrym teologiem i religijnym reformatorem. Był wreszcie bardzo płodnym pisarzem, autorem licznych publikacji o nieprzemijającym znaczeniu religijno-wychowawczym. Przede wszystkim był jednak utalentowanym organizatorem, nieustrasżonym bojownikiem o wielką sprawę Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła, zarówno wśród amerykańskiej Polonii, jak zwłaszcza w macierzystym kraju.

Wielki pisarz niemiecki W. Goethe chyba słusznie zauważył, że kto zamierza bliżej zapoznać się z określonym twórcą oraz treścią jego dzieła, przede wszystkim powinien udać się w jego rodzinne strony, gdzie spędził dzieciństwo i wczesną młodość. Od roku 1962 do 1966 zajmowałem stanowisko wiarusza generalnego Diecezji Krakowskiej. Kilkakrotnie odwiedziłem Żarki — wieś, w której urodził się Franciszek Hodur. Przez 4 lata przebywałem w Krakowie, gdzie spędził lata młodzieńcze i odbywał swe studia filozoficzno-teologiczne na Uniwersytecie Jagiellońskim. Do niedawna żyli tam jeszcze członkowie jego najbliższej rodziny, przyjaciele oraz liczni znajomi, którzy zechcieli poinformować mnie o wielu ciekawych szczegółach z jego bogatego życia.

Wyjeżdżałem następnie kilkakrotnie za ocean, do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej, będących niejako drugą Ojczyzną ks. bpa Fr. Hodura, gdzie zwłaszcza w Scranton,



Referat wygłasza bp Tadeusz R. Majewski

w kolebce Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła szukałem najbardziej autentycznych i wiarygodnych świadków znaczących wydarzeń sprzed 90 lat.

Jakże słuszne są słowa wypowiedziane nad prochami Juliusza Słowackiego, że „są ludzie i czyny ludzkie tak wielkie i tak potężne, że śmierć przewyciężają, że żyją nadal i obcują między nami”. Są ludzie, którzy mimo swej śmierci fizycznej, duchowo pozostają wśród żywych, kształtując ich myśli i postawę życiową, a także moralne oblicze. Do takich niezwykłych ludzi śmiało zaliczyć można również ks. bpa. Fr. Hodura.

Dla wielu Polaków jednakże postać oraz wiekopomne Dzieło ks. bpa Fr. Hodura, jego wielkie zasługi dla Kościoła i Ojczyzny, nie są dokładnie znane. Bywa również, iż zainteresowani jego osobą swoje o nim wiadomości i opinie opierają wyłącznie na jednostronnych — częstokroć tendencyjnych — źródłach, mocna zniekształcających całą o nim prawdę. Stąd chyba za przykry uznać należy fakt, iż do tej pory nie ukazała się pełna i syntetycznie opracowana biografia tego wybitnego Polaka. Powyższa okoliczność stanowiła główną motywację do podjęcia przeze mnie próby napisania książki o ks. bpie Fr. Hodurze, która by chociaż częściowo wypełniła rażącą lukę w historii wyznań chrześcijańskich.

Ks. bp Fr. Hodur zmarł w lutym 1953 roku w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej. Nawiązując do tej — dla mnie bolesnej — daty, właśnie w trzydziestą rocznicę jego śmierci zacząłem pisać książkę, by zakończyć ją w roku 1985. Pragnę wyrazić w ten sposób głęboki szacunek dla człowieka, który imponował mi od samego dzieciństwa.

Przytoczone w tej pracy fakty, poparte autentycznymi dokumentami dowodzą, że ludzie tacy jak ks. bp F. Hodur nie rodzą się często, zwłaszcza w wiejskich chatkach. Jako człowiek z przekonania religijny wierzę mocno, że Bóg Wszechmogący, który rządzi światem, takich właśnie skromnych ludzi powołuje do szczególnych zadań, wyposażając ich jednocześnie w specjalne charyzmaty wiary, rozumu i serca, by mogli realizować Jego boskie plany na ziemi, by budzili z uspienia ludzkie sumienia i wskazywali innym właściwą



drogę, którą poprzez „Pracę i Walkę” należy dążyć do „Prawdy” o sensie ludzkiego życia na ziemi.

1. Franciszek Hodur — późniejszy biskup i organizator oraz zwierzchnik Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła w Stanach Zjednoczonych A. P., Kanadzie i w Polsce — urodził się w dniu 1 kwietnia 1866 roku niedaleko Krakowa, we wsi Żarki w dawnym powiecie chrzanowskim. Przeszedł na świat w skromnej — strzechą krytej — wiejskiej chacie w wielodzietnej rodzinie krawca, trudniącego się jednocześnie rolnictwem. Ojcem jego był Jan Hodur, syn Kazimierza i Agnieszki z domu Kuc, jego matką zaś była Marianna Hodur, córka Wojciecha i Tekli z domu Kossowska. Z odnośnego dokumentu wynika, że już w dniu następnym obrzędu chrztu Franciszka dokonał ks. Walenty Skimina w rzymskokatolickiej parafii w Babicach, przy czym rodzicami chrzestnymi byli — Andrzej Bębenek oraz Magdalena Malikowa.

Franciszek, będąc jednym z siedmiorga dzieci małżeństwa Hodurów, od wczesnego dzieciństwa wychowywał się pod troskliwą opieką obojga rodziców. Podczas, gdy jego ojciec głównie zajmował się wiejskim krawiectwem, matka dbała o utrzymanie skromnego gospodarstwa. Z relacji naocznych świadków dowiadujemy się, iż mimo całodziennej ciężkiej pracy małżonkowie znajdowali wystarczająco dosyć czasu, by móc należycie zaopiekować się licznym potomstwem i czuwać nad jego wychowaniem w duchu religijnym. Dzięki nadzwyczaj pracowitemu trybowi życia oraz pogodnej atmosferze, jaką zdołano stworzyć w rodzinie Hodurów, a także z powodu prawości charakteru i niezwyklej uczciwości rodziców Franciszka, cieszyli się oni powszechnym szacunkiem mieszkańców wsi Żarki.

Franciszek odziedziczył po swych rodzicach — zwłaszcza po ojcu — wiele cennych zalet, jak wyjątkową inteligencję, odwagę w wypowiedaniu własnych poglądów, prawość charakteru, życzliwość dla otoczenia, a szczególnie gorącą i prostolinijną pobożność, która stała się załącznikiem jego przyszłego powołania do stanu duchownego. Faktem jest, że o swych rodzicach do późnej starości zawsze wyrażał się z najgłębszym szacunkiem i do końca darzył ich synowską miłością

W domu rodzinnym Franciszek przebywał do czternastego roku życia. W późniejszych latach utrzymywał, iż chwile spędzone pod troskliwym okiem ojca i matki wywarły ogromny wpływ na dalsze kształtowanie się jego charakteru oraz na całą przysłą działalność religijną i społeczno-patriotyczną.

Do szkoły podstawowej zrazu uczęszczał na wsi, a ukończył ją w pobliskim mieście Chrzanowie. Zapamiętano w rodzinie, iż pod wpływem jednego ze swych nauczycieli, który zwrócił szczególną uwagę na wielce uzdolnionego chłopca. Franciszek już za młodu postanowił w przyszłości zostać księdzem. W tym celu niezbędnym jednak było dalsze jego uczenie się, a w pierwszej kolejności zdobycie średniego wykształcenia i uzyskania tzw. matury. Wszakże w tamtych czasach nie należało to bynajmniej do rzeczy prostych i łatwych, nie tylko ze względów czysto materialnych, ale również z tytułu specyficznych wówczas warunków społecznych.

Dzięki jednak życzliwości i pomocy udzielonej mu przez prof. Adama Krzyżanowskiego, który osobiście zainteresował się bardzo zdolnym chłopcem, młody Franciszek Hodur mógł niebawem ze wsi Żarki przenieść się do Krakowa, gdzie przyjęto go do gimnazjum św. Anny, znanego jako szkoła Nowodworskiego, uchodząca wówczas za ekskluzywną.

W okresie swej nauki szkolnej Franciszek Hodur mieszkał na tzw. stacji w dość trudnych warunkach socjalno-bytowych. zwłaszcza że musiał sam zarabiać na swe utrzymanie z udzielania korepetycji mniej zdolnym uczniom. Nie miał zatem młody Franciszek łatwego życia w wielkim mieście, gdyż ze względu na swe chłopskie pochodzenie nawet w wymienionym gimnazjum spotykał się z różnego typu szykanami i złośliwymi docinkami ze strony swych zarozumiałych kolegów, wywodzących się przeważnie z kół drobnomieszkańskich, czy nawet szlachty. Niejedna też przykrość — z tych samych zresztą względów — spotykała go ze strony niektórych nauczycieli, niechętnie odnoszących się do kształcącej się młodzieży wiejskiej.

Wspomniana oczywista dyskryminacja klasowa, nie tylko przysporzyła wrażliwemu młodzieńcowi niemało trudności w życiu codziennym, ale jeszcze wywarła niezatarte piętno na jego psychice. Mimo to własną pracowitością i uporem zdołał pokonać wszystkie narzucone mu przez los przeciwności i w roku 1884 pomyślnie zdać egzamin dojrzałości.

Po uzyskaniu matury Franciszek Hodur został przyjęty do Wyższego Seminarium Duchownego w Krakowie, które ówczesnym zwyczajem skierowało swego alumna na studia filozoficzno-teologiczne na Uniwersytecie Jagiellońskim. W czasie odbywania tychże studiów wykazał się wielkimi uzdolnieniami naukowymi, a poza tym miał okazję nawiązania bliższych kontaktów z niektórymi działaczami społecznymi, nastawionymi patriotycznie i proludowo.

W Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego zdołano odzyskać zarówno katalog słuchaczy Wydziału Teologii tejże uczelni, w którym figuruje nazwisko klero F. Hodura, jak i program studiów za lata 1889-1892, który obowiązywał również wcześniej. Warto zatem odnotować przedmioty objęte wspomnianym programem studiów na Wydziale Teologicznym, by móc zorientować się jak szeroki był zakres wiedzy przekazywanej wówczas studentom teologii na Uniwersytecie Jagiellońskim.

Otóż na pierwszym roku obowiązywały: 1. historia filozofii Średniowiecza i Odrodzenia, 2. archeologia biblijna, 3. wprowadzenie do ksiąg Nowego Testamentu, 4. egzekutywa Księgi Psalmów i Wulgaty, 5. kosmologia, 6. teologia naturalna, czyli teodycea, 7. dogmatyka, 8. liturgia chrześcijańska, 9. historia Kościoła na Rusi, 10. zabytki przedchrześcijańskie, 11. język hebrajski. Należy tu zaznaczyć, że wspomniany program zakładał uprzednią znajomość języka łacińskiego i greki u studentów, którzy z zasady kończyli gimnazja typu klasycznego, gdzie nauczano tychże języków starożytnych.

Na drugim roku studiów obowiązywały przedmioty: 1. logika, 2. dogmatyka, 3. filozofia Ojców Kościoła, 4. egzegeza Ewangelii i Listów św. Pawła, 5. historia literatury kościelnej, 6. poezja polska. Natomiast na trzecim roku studiów obowiązywały przedmioty: 1. etyka naturalna, 2. teologia moralna, 3. historia Kościoła, 4. literatura kościelna, 5. wykład o życiu i pismach Adama Mickiewicza, 6. historia filozofii grecko-rzymskiej, 7. seminarium filozofii chrześcijańskiej.

Z zachowanych do tej pory akt w wymienionym Archiwum UJ wynika również, że kleryk Franciszek Hodur wszystkie przewidziane programem egzaminy zdał z wynikiem „summa cum laude”, tzn. bardzo dobrym, a nawet wyróżniającym się. Natomiast wśród wykładowców i egzaminatorów Franciszka Hodura znalazły się nazwiska następujących profesorów UJ — Pawlickiego, Knapińskiego, Chotkowskiego, Łempkowskiego, Morawskiego, Tarnowskiego, Gromnickiego, Tretiaka i Fijałka.

Z przytoczonych wyżej danych można wnioskować, że kleryk Franciszek Hodur posiadał solidne wykształcenie filozoficzno-teologiczne, w dodatku na uczelni o światowej renomie, chociaż skądinąd nie danym mu było zakończyć studia uzyskania dyplomu UJ.

Po trzyletnim pobycie w Seminarium Duchownym i studiach uniwersyteckich — klerykowi F. Hodurowi niższych święceń kapłańskich udzielił ordynariusz archidiecezji krakowskiej ks. kard. Dunajewski. Natomiast wyższych święceń mu odmówiono, czym czuł się bardzo rozgoryczony. Stało się to zresztą bezpośrednią przyczyną opuszczenia przez niego wspomnianego Seminarium, z czym z kolei wiązało się przerwanie studiów na Uniwersytecie Jagiellońskim, tuż przed ich ukończeniem.

Nie od rzeczy będzie dociekać właściwych przyczyn, zarówno decyzji władz kościelnych odkładających udzielenia wyższych święceń klerykowi F. Hodurowi, jak i jego własnego postanowienia o opuszczeniu Seminarium Duchownego. Na podstawie zachowanych materiałów w tym względzie można przypuszczać, iż jego zwierzchnikom, sprawującym kontrolę nad Wydziałem Teologicznym UJ., kleryk F. Hodur wydawał się nieco „podejrzany”. Faktem jest, że zarzucono mu, iż z powodu starannie ukrywanych kontaktów z ludźmi będącymi na „cenzurowanym”, w oczach swych przełożo-

dokończenie na str. 10

nych zaczyna uchodzić za „niebezpiecznego buntownika i burzyciela porządku społecznego”, panującego w ówczesnej Galicji.

W oparciu o analizę panujących tam wtedy stosunków kościelnych i uwarunkowań społecznych — można przyjąć, iż chodziło tu o koneksje młodego kleryka z ks. S. Stojałowskim, który został „wyklęty” przez krakowską hierarchię kościelną z powodu związania się z radykalnym ruchem chłopskim, czym bardzo naraził się swym władzom zwierzchnim, a także czynnikiem świeckim. Można tu wspomnieć, iż potępiającą ks. S. Stojałowskiego „kłatwę kościelną” zdjęto z niego dopiero w roku 1896, po jego pobycie w Rzymie i załatwieniu przykrew sprawy w samym Watykanie. Z tymże bardzo odważnym duchownym rzymskokatolickim już za młodu kleryk F. Hodur związał się więzłami trwałej przyjaźni, przy czym żywe kontakty ze sobą utrzymywali przez długie lata.

Tak mniej więcej w dużym skrócie przedstawia się pierwszy okres życia Franciszka Hodura, późniejszego biskupa i organizatora Polskiego Narodowego Katolickiego Kościoła, będącego jednocześnie wybitnym działaczem społeczno-patriotycznym w kraju i za granicą.

2. Dla niektórych autorów, interesujących się osobą oraz działalnością ks. bpa F. Hodura, nieco enigmatycznie przedstawia się jego nagłe postanowienie opuszczenia kraju i udanie się w roku 1890 na emigrację do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej. Faktem jest, że decyzję taką podjął nader szybko, bez niezbędnego w takich przypadkach przygotowania się do tak dalekiej podróży w obce zupełnie środowisko, w dodatku bez jakichkolwiek tam znajomości czy protekcji.

Nie należy się zatem dziwić, iż wśród wypowiadających się na ten temat, zdania bywają zróżnicowane. Wyodrębnić tu można dwa zasadnicze stanowiska, usiłujące wytłumaczyć nagłą emigrację kleryka F. Hodura do Ameryki.

Jedni mianowicie utrzymują, że kleryk F. Hodur, po samowolnym opuszczeniu Seminarium Duchownego w Krakowie, po prostu był zmuszony do tego kroku, głównie z powodu swego zaangażowania społeczno-politycznego. W ich mniemaniu powyższa okoliczność prędzej czy później musiałaby spowodować nieuniknioną na niego nagonkę, a nawet mógłby się spotkać z różnego typu represjami ze strony ówczesnych władz galicyjskich, zwłaszcza że z tego samego powodu tak wielkie do niego zastrzeżenia miały także władze kościelne, z tego właśnie tytułu odmawiające mu wyższych święceń kapłańskich.

Zarówno kościelne, jak i świeckie władze nie mogły się bowiem pogodzić z faktem ideologicznego wiązania się młodego kleryka z tzw. proletariatem miejskim oraz wiejską biedotą. W takiej więc złożonej sytuacji nie pozostawało mu nic innego, jak zawczasu wycofać się z tego terenu, gdyż nie uniemożliwiono by mu sfinalizowania studiów na — rządowym bądź co bądź — uniwersytecie, ale poza tym jego dalszy pobyt w Krakowie stawał się dla niego wręcz niebezpieczny.

Inni natomiast autorzy, do których i ja się zaliczam, skłonni są raczej do przyjęcia nieco odmiennej wersji, mającej wyjaśnić emigracyjną decyzję kleryka F. Hodura. O tyle wydaje się ona bardziej prawdopodobna od poprzedniej, ponieważ opiera się na oświadczeniach jego najbliższej rodziny, a także na jego własnych zwierzeniach w tej materii, wszak niejednokrotnie przy różnych okazjach wyraźnie wspomina o motywach, jakimi się powodował, gdy w roku 1890 opuszczał ziemię ojczystą.

Otóż pod koniec XIX wieku na ziemiach polskich, zwłaszcza znajdujących się wówczas pod zaborem austriackim, można było zauważyć wzmógłony trend emigracyjny tamtejszych chłopów, spowodowany względami natury ekonomicznej, głównie — szerzącym się bezrobociem i nadmiarem siły roboczej na przeludnionej wsi galicyjskiej.

Nie było to bynajmniej zjawiskiem zupełnie nowym w okresie porobiorowym, gdyż już poprzednio następowały większe fale odpływowe Polaków za granicę, np. po Powstaniu Listopadowym oraz tuż po upadku Powstania Styczniowego. Wtedy to wielu polskich patriotów, zaangażowanych w ruch narodowo-wyzwoleńczy, ze względów czysto politycznych i dla własnego bezpieczeństwa, po prostu musiało

opuszczyć Ojczyznę i udać się na tułaczkę do obcych krajów. by tam niejako przeczekać najgorszy dla siebie okres.

Nieco inaczej jednak wygląda sprawa, gdy chodzi o emigrantów o jakich tu mowa, tzn. z samego końca XIX wieku. Wywodzili się oni przeważnie ze środowisk chłopskich i robotniczych, a do nich z całą pewnością można również zaliczyć młodego kleryka Franciszka Hodura.

ci ostatni udawali się za granicę z innych zupełnie powodów i w nieco odmiennych okolicznościach zewnętrznych. Przede wszystkim nie musieli oni uciekać, ani przed carskim knutem, ani przed austriackim żandarmem, ale zupełnie dobrowolnie opuszczali swą Ojczyznę w poszukiwaniu dla siebie pracy i przysłowiowego kawałka chleba. Poza tym na różne sposoby bardzo ich do tego kroku zachęcano, przeważnie za pośrednictwem różnych agitatorów i specjalnych pośredników, zawodowo trudniących się werbowaniem rąk do pracy w zagranicznych przedsiębiorstwach.

W taki to sposób pod sam koniec XIX wieku spora ilość naszych rodaków, zwłaszcza z przeludnionej wsi polskiej, udawała się bądź na tzw. roboty sezonowe do krajów ościennych, np. do Prus, Belgii czy Francji, bądź — o wiele częściej — chętni do wyjazdu więcej obiecywali sobie po Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej, gdzie na ziemi Waszyngtona i Lincolna postanowili szukać zyczliwego dla siebie miejsca pracy. Wielu bowiem prostych ludzi właśnie Amerykę uważało za „kraj wolności i dobrobytu”.

Jak poprzednio wspomniałem — polskiego chłopca najbardziej pociągał kraj, za który w swoim czasie oddał życie wielki nasz rodak i patriota — Kazimierz Pułaski, dla którego tak bardzo zasłużył się również inny wielki Polak — Tadeusz Kościuszko, będący w dodatku obrońcą polskich chłopów w okresie słynnej Insurekcji z 1794 roku. Nic więc dziwnego, iż już sama nazwa Ameryki dla wielu kojarzyła się niemal z „ziemią obiecaną”, gdzie nie tylko stosunkowo łatwo można się było dorobić i nawet wzbogacić, ale skąd w razie potrzeby można też było po prostu wrócić do własnej Ojczyzny i za zarobione na obczyźnie pieniądze stworzyć sobie w kraju znośniejsze warunki egzystencji.

Wprawdzie niewielu spośród nich faktycznie dorobiło się na obczyźnie majątku, niemniej sprawy potoczyły się tak, że przytłaczająca większość chłopsko-robotniczych emigrantów polskich pozostała już tam na stałe, uważając Stany Zjednoczone Ameryki Północnej lub Kanadę za swą drugą Ojczyznę.

Trudno jednak przy tej okazji nie wspomnieć również o drugiej niejako stronie medalu, mianowicie o wielkim rozczarowaniu — częstokroć wręcz rozczarowaniu — tychże polskich wychodźców po przybyciu do owej wymarzonej Ameryki, gdy zmuszeni byli konfrontować swe uprzednie o niej wyobrażenia z twardą — jak się niebawem miało okazać — rzeczywistością i realiami tamtejszego życia.

Przede wszystkim większość tych prostych ludzi zaszokowana była zaskakującym dla siebie wyobcowaniem, nagłym pozbawieniem ich tego wszystkiego, do czego od dziecka przywykli we własnym kraju. Ich niezwykle sytuację przyrównać by można do wątlej rośliny wyrwanej z korzeniami z własnej gleby i nagle przesadzonej do zupełnie innego gruntu, w dodatku w całkowicie odmiennych warunkach klimatycznych. Nie można bowiem zapominać o tym, iż większość polskich emigrantów, przeważnie mało wykształconych, poza własną wsią po prostu nie znała innego świata — poza swą mową ojczystą innego, zwłaszcza tak trudnego dla nich angielskiego języka — innego poza katolicyzmem wyznania religijnego, — a także zrazu nie do przyjęcia dla nich były odmienne zupełnie i obce im zwyczaje i obyczaje świata anglosaskiego.

Zrozumiałym zatem musi być fakt, że adaptacja tych ludzi ze wsi małopolskiej do nowych zupełnie warunków życia i pracy w wielkim przemyśle, przeważnie w hutach i kopalniach Pensylwanii, nie przebiegała bez poważnych zakłóceń, — a jeśli nawet, to z całą pewnością następowała bardzo powoli. Tę niezwykle ciężką próbę życiową przetrzymywali tylko ludzie najtwardsi, najbardziej na przeciwności losu odporni, a do nich należeli głównie polscy chłopci i polscy robotnicy.

Nawiązując do powyższych okoliczności miejsca i czasu, niepodobna pominąć sprawy niezmiernie ważnej. Tutaj mia-

nowicie m.in. uwidacznia się pierwszoplanowa w tak specyficznych warunkach życia i niczym na tym etapie niezastąpiona rola religii, wyznawanej od wczesnego dzieciństwa. Konkretnie chodzi o rolę Kościoła rzymskokatolickiego, do którego ludzie ci byli tradycyjnie przyzwyczajeni i szczerze przywiązani, — Kościoła, który wraz z polską modlitwą i polskim śpiewem, zwłaszcza na obczyźnie, stał się dla nich główną ostoją, bodaj podstawową więzią społeczną i duchową.

Z powyższego faktu doskonale zdawał sobie sprawę młody kleryk F. Hodur, tak bardzo religijnie i społecznie uwrażliwiony, tak mocno zatroskany o niepewne losy swych współziomków w obcym zupełnie kraju. Chociaż w tym czasie był człowiekiem jeszcze stosunkowo młodym, to jednak już zdążył nieźle przygotować się do twardej szkoły życia, zdobył znakomite wykształcenie i nauczył się mądrze przewidywać. Nader szybko stał się w pełni dojrzałym i nie mało przez życie doświadczonym, częściowo już uodpornionym na wszelkie przeciwności losu. Słowem, czuł się wystarczająco zahartowanym do czekających go w niedalekiej przyszłości trudnych zadań na odcinku religijnym i społeczno-patriotycznym.

Kleryk Franciszek Hodur niejako instynktownie odczuł, gdzie jest właściwe dla niego pole działania, wiedział, że polski chłop i robotnik w obcym zupełnie środowisku nie będzie mógł żyć normalnie bez swego Kościoła i bez polskiego nabożeństwa. To prawda, że tamtejsi — przeważnie anglosascy — księża rzymskokatolicki odprawiali Mszę św. tak samo jak duchowni w wiejskich kościółkach w kraju, tzn. po łacinie, — wszakże na kazaniu i w kontaktach z wiernymi nie przemawiali do nich zrozumiałym językiem. Na domiar złego tym amerykańskim duchownym, przeważnie pochodzenia irlandzkiego i niemieckiego, zupełnie obojętną była specyficzna dola polskiego ludu, wywodzącego się z kraju, którego polityczne granice najzwyczajniej zdołano wykreślić z mapy Europy.

Dobrze o tym wszystkim wiedział młody kleryk F. Hodur. Rozumiał, że polscy emigranci bardzo potrzebowali, nie tylko księży katolickich, ale jednocześnie własnych, polskich, niejako narodowych. Z tego samego faktu zdawała sobie również sprawę wyższa hierarchia kościelna, tak w Ameryce, jak i w kraju. Zaczęto więc gorąco zachęcać młodych kapłanów i nawet kleryków, by emigrowali razem z masowym wychodźstwem polskim i tam na obczyźnie sprawowali nad nim opiekę duchową, zwłaszcza duszpasterską. M.in. wezwania tego chętnie usłuchał młody kleryk F. Hodur.

I tak, w roku 1890 doszło do wyjazdu z Krakowa 24-letniego Franciszka oraz jego osiedlenia się w Stanach Zjednoczonych Ameryki Północnej”.

**Biskup Tadeusz R. MAJEWSKI**

Czy może istnieć zezwolenie na ponowne zawarcie małżeństwa w kościele?

To pytanie dręczy wielu Czytelników. Odpowiedź znajdziecie w Kalendarzu Katolickim na rok 1986. Tam bowiem można przeczytać o sakramencie małżeństwa w ujęciu Kościoła Polskokatolickiego.

## KALENDARZ KATOLICKI

cenną pozycją książkową

w każdej chrześcijańskiej rodzinie!

Kalendarz Katolicki to nie tylko kalendarium z wyszczególnieniem dorocznych świąt, to przede wszystkim interesująca lektura artykułów z dziedziny teologii, literatury, historii, sztuki, z bogatym zestawem porad lekarskich (m.in. z zakresu ziołolecznictwa). Dla dzieci — ciekawe baśnie i wiersze.

Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego dysponuje jeszcze niewielką ilością Kalendarza w cenie zł. 160 za 1 egz.

Zamówienia prosimy przysyłać pod adresem: Administracja Instytutu Wydawniczego im. A. F. Modrzewskiego, ul. J. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa.

Kalendarz wysyłamy za zaliczeniem pocztowym.

## Z zagadnień dogmatyki katolickiej

### Duch ludzkości

Sławny chirurg francuski, a zarazem pisarz Alex Carrel w początkowych latach swojej kariery lekarskiej nie był człowiekiem wierzącym i uważał człowieka za wysoko zorganizowaną żywą materię. O jakimkolwiek pierwiastku duchowym stanowiącym o osobowości ludzkiej nie chciał nawet słyszeć. W dyskusjach z katolikami argumentował dosadnie: „Mój skalpel w ratowaniu życia ludzkiego wglębiał się wielokrotnie w mózg i serce pacjentów, ale ani w otwartej klatce piersiowej ani też pod czaszką nie znalazłem śladów „duszy”. Z czasem zmienił zdanie. Uwierzył, że organizm ludzki to nie tylko cudowna żywa maszyna — szczyt możliwości rozwojowych materii. Chociaż nożem nie dotknął ani nawet pod mikroskopem nie dojrzał ludzkiej duszy, w niej uznał czynnik decydujący o tym, że biliony komórek tworzących ciało ludzkie tym się różnią od podobnie zorganizowanych elementów materii tworzących organizm zwierzęcia, że człowieka ożywia dusza, dzięki której wyrasta on ponad wszelką materię sięgając głową nieba. Człowiek jest najbardziej zagadkową istotą na ziemi. Im więcej czasu uczeni poświęcają, aby poznać tajniki życia duchowego człowieka, tym niżej skłaniają głowę przed tajemnicą, jaką ono stanowi. Trafnie więc nazwał Carrel swoje dzieło poświęcone istocie ludzkiej: „Człowiek istota nieznaną”.

W gawędzie dzisiejszej zbierzemy podstawowe racje przemawiające za tym, że człowiek jest rzeczywiście istotą złożoną nie tylko z materii, ale mającą również ducha i że właśnie ten duch decyduje o naszym człowieczeństwie. Przyjmując naukę ewolucjonizmu odnośnie tego wszystkiego, co materialne, możemy powiedzieć, że istota ludzka powstała wówczas, gdy człękoksztaltne zwierzę otrzymało od Stwórcy nieśmiertelnego ducha. Takie rozumne „zwierzę” mogło z dumą zawołać: „Jestem człowiekiem — symem nieba i ziemi”.

Dziś już nikt nie kwestionuje, że człowiek jest istotą zmysłowo-duchową. Zachodzą jednak wielkie różnice w rozumieniu owego ludzkiego ducha. Materialiści twierdzą, że „jest on funkcją wysoko zorganizowanej materii”, czyli wysublimowaną materią. Katolicka nauka głosi, że jest on pierwiastkiem niematerialnym pochodzącym od Boga i przeznaczonym do życia w ciele i z ciałem.

Jako pierwiastek nie złożony w części nie może być zniszczony

czyli nie może umrzeć. Z tego wynika, że w chwili śmierci człowieka ulega zniszczeniu jedynie ciało.

Skąd wiemy o istnieniu ludzkiego ducha? Prawdę tę poznajemy na drodze rozumowej i dzięki objawieniu zawartemu w Biblii.

Obserwując zachowanie się człowieka dochodzimy do wniosku, że tylko u niego jednego na ziemi, oprócz czynności biologicznych (wspólnych z roślinami i zwierzętami) takich jak wzrost, rozmnażanie się, jedzenie, oddychanie, występują czynności duchowe, do których samo ciało i zmysły nie są zdolne:

Człowiek myśli, zastanawia się nad własnym postępowaniem, ulepsza warunki życia i narzędzia pracy, czyli po prostu „czyni sobie ziemię poddaną” zgodnie z poleceniem Stwórcy. Wszystkie inne ziemskie stworzenia od wieków działają wyłącznie na zasadzie instynktu. Koronnym dowodem istnienia ducha w człowieku jest mowa. Ktoś powiedział, że zwierzęta tylko dlatego nie mówią, bo nie mają o czym mówić. Brak życia duchowego sprawia, że żyją bez wiadomości własnego istnienia. Czynności rozumu świadczą o istnieniu ducha.

O istnieniu niematerialnej duszy w człowieku mówi również ludzka wola. Gdy pies jest głodny, potrafi skomleniem zwrócić uwagę swego pana, by mu dał jeść. Tresowane psy przynoszą nawet miseczkę, budząc podziw otoczenia dla swojego „rozumu”. Człowiek potrafi pragnąć czegoś więcej niż pokarmu, majątku i zmysłowych rozkoszy. Tylko człowiek potrafi pragnąć wiedzy, poświęcić się dla Boga i bliźnich, stanąć w obronie wiary i Ojczyzny. Wszystkie te wspomniane i cały szereg nie wymienionych tu czynności duchowych mają swe źródło w dwóch władzach: rozumie i woli, którymi posługuje się ludzka dusza. Rozumu ani woli nie da się żadną miarą wyodrębnić z ciała ludzkiego, bo nie są one władzami fizycznymi tak jak na przykład wzrok czy słuch. Ktoś powie: procesy myślenia i chcenia dokonują się w mózgu. To prawda, ale tylko częściowo mózg jest narzędziem ducha tak jak fortepian instrumentem pianisty. Jeśli struny w instrumentcie popekają, najlepszy wirtuoz nie wydobędzie z zesutego fortepianu melodii. A komputery i roboty — mają już niedługo same myśleć? Może i beda narzędziami myślenia, ale myślał będzie przez nie tylko i wyłącznie duch ludzki.

Decydującym dla nas, katolików, argumentem za istnieniem w człowieku niematerialnej duszy jest nauka biblijna, która wyraźnie i jednoznacznie przeciwstawia duszę ciału. Przytocze tylko dwa najożywistsze fragmenty objawienia: „I wróci się proch (czyli ludzkie ciało) do ziemi, z której był wzięty, a duch wróci do Boga, któremu go dał”, oraz słowa samego Pana Jezusa: „Nie bójcie się tych, którzy zabijają ciało, a duszy zabić nie mogą, ale raczej obawiajcie się tego, który i duszę i ciało może zatrać w piekle (Mat 10,26).

**Ks. ALEKSANDER BIELEC**



Wanda Strzalecka,  
Skrzypek, 1874

Dziecko w malarstwie europejskim ma swoją wielowiekową historię. Ale i malarstwo polskie ma na swoim koncie wiele wspaniałych dzieł, poczynając od wczesnego Średniowiecza, kiedy to postać boskiego Dzieciątka zdobi wnętrza sakralnych i nie tylko sakralnych wnętrz.

Religia chrześcijańska niewątpliwie utorała drogę dziecku jako tematu malarskiego. Nie można pominąć tu także rzeźby, chociaż postaci dziecięce w tej dziedzinie sztuki powstawały już w starożytności. Czasy nowożytne ugruntowały jednakże pozycję dziecka w sztuce i nadały mu prawo obywatelstwa równe dorosłemu.

O ile jednak w Średniowieczu postać dziecka wiązała się głównie z sacrum, a więc tematyką zaczerpniętą z Nowego Testamentu (Boże Narodzenie, Pokłon Trzech Króli czy Święta Rodzina), o tyle w Odrodzeniu do malarstwa wkraczają tematy świeckie, jakkolwiek obrazy wielkich mistrzów, Rafaela, Leonarda czy Botticellego nawiązują niejednokrotnie do wspomnianych wątków religijnych. Natomiast renesansowe malarstwo świeckie wnosi do kultury nową, szczególnie atrakcyjną formę — portret — który swój pełny rozwój osiągnie w wieku XVII.

Szczególnie charakterystyczny okaże się dla Baroku portret dworski, a więc królewski, magnacki i szlachecki, określane w Polsce mianem portretu sarmackiego. Do najwcześniejszych zachowanych portretów dziecka należy w Polsce wizerunek Tomasza Zamoyskiego pędzla nieznanego malarza, utrzymany w stylu renesansowego malarstwa włoskiego.

Poza portretem indywidualnym powstaje także w tym czasie wiele portretów zbiorowych, jak chociażby przedstawiający trzech synów króla Jana Sobieskiego: Aleksandra, Konstantego i Jana, typowy dla epoki portret reprezentacyjny nieznanego malarza. Jak większość tego typu wizerunków podkreśla on pozycję społeczną i majestat małego modela, co zostaje wyrażone nie tylko poprzez samą postać, ale także odpowiednio dobrane rekwizyty.

Podobny sposób portretowania utrzyma się zresztą w następnym stuleciu, tj. w okresie Oświecenia. I tu również, podobnie jak w Odrodzeniu i Baroku portret dziecka zarezerwowany był wyłącznie dla uprzywilejowanych. Jednakże sposób potraktowania dziecka przez artystę skłaniał się bardziej w stronę idealizacji niż oficjalności. Chłopcy i dziewczęta ładnie i modnie ubrani i uczesani według polskiej lub francuskiej mody, zachwycają więc pastelowością twarzy, łagodnością spojrzenia, zaś rycerskie i antyczne rekwizyty zastępują zwykle zwierzęta — ptaki,

## Dziecko w malarstwie polskim

ki, psy i koty, spoczywające miękko pod dziecięcą dłonią.

Ten nieprzerwany ciąg dworskiego portretu dziecięcego przerywa w wieku XVIII Jan Piotr Norblin, jako pierwszy czyniący bohaterem swych płócien dziecko chłopskie. Tematykę tę podejmie w pół wieku później Piotr Michałowski oraz malarze drugiej połowy XIX stulecia.

Tymczasem charakterystyczny dla końca XVIII wieku sentymentalny sposób przedstawienia dziecka utrzyma się jeszcze w preromantycznych portretach pierwszej ćwierci XIX w. W latach trzydziestych, a więc dobrze już ugruntowanego romantyzmu, ptaszki i pieski zastąpione zostaną przez pejzaż, głównie angielskich i francuskich parków i ogrodów. Zmianie ulegną także stroje portretowanych dzieci. Staropolskie żupany zastąpią u chłopców stroje jeździeckie i kawalerskie mundury. Dziewczęta przywdzieją suknie w stylu empire. W okresie tym pojawiają się także portrety alegoryczne „wyposażone” w mitologiczne wątki czy filozoficzne rekwizyty. Z tego okresu pochodzi chociażby znany portret pięcioletniego Juliusza Słowackiego, który przedstawia przyszłego poetę w postaci Amorka.

Za odejściem od podobnej czułości opowie się w polskim malarstwie romantycznym jego najwybitniejszy przedstawiciel, Piotr Michałowski. Malowane przez niego dzieci — najczęściej własne i wiejskie — są pełne prostoty i naturalności. Jedynie głowa, jaśniejąca na ciemnym, neutralnym tle nadaje portretom charakterystyczny dla artysty wyraz. Jej też podporządkowuje twórcą całą resztę, tzn. towarzyszące postaci rekwizyty, głównie konie, psy i osiołki. Całość kompozycji jest jednak niesłychanie subtelna, a przy tym wyrazista i syntetyczna, bez zbędnych ozdobników i drobiazgowości. Wszystkie te cechy znajdziemy między innymi w znanym „Portrecie syna artysty z psem”.

Lata pięćdziesiąte ubiegłego stulecia oscylują w malarstwie między klasycyzmem, realizmem i romantyzmem i przystosowują się do gustów ówczesnego mieszczaństwa. Portrety dzieci — zgodnie z zasadą realizmu — określają więc także ich pozycję społeczną, a także ich rodzin, co przejawia się w nawrocie do malarstwa portretowego zbiorowego. Portrety takie powstają głównie w środowisku lwowsko-krakowskim i są dziełem takich twórców jak: Jan Maszkowski, Jan Nepomucen Głowacki, Marcin Jabłoński czy Alojzy Rejchan. Środowisko warszawskie ma również swoich przedstawicieli, do których należą: Józef Simmler oraz pełen dramatycznej ekspresji Artur Grottger, wkraczający po



Jacek Malczewski,  
Zatruta studnia, 1906

raz pierwszy w świat dziecka zasłuchanego w fantastyczną bajkę.

Na tym tle zupełnie inaczej prezentuje się monumentalne malarstwo Jana Matejki, którego dzieci ubrane w historyczny kostium zadziwiają powagą twarzy i gestów.

Zasadnicze zmiany wnosi do portretu dziecięcego przypadający na II-gą połowę wieku XIX rozkwit malarstwa pejzażowego i rodzajowego. Na tle wiejskiego i miejskiego pejzażu pojawiają się dzieci chłopskie i miejskiej biedoty. W obrazach tych dochodzą zresztą do głosu nie pozbawione krytycznych akcentów nastroje społeczne i narodowe. Aleksander Kotsis, Franciszek Streitt, Wanda Strzalecka czy Franciszek Ejsmond nadają swym dzieciom dotąd nie spotykany wyraz — malarskiego studium psychologicznego, nie pozbawionego przy tym swoistego ciepła i lirycznej nastrojowości.

Ten sam realizm uderza także z obrazów Józefa Chełmońskiego — mistrza jesiennego nastroju („Pastuszek”, „Burza”, „Jesień”, „Bociany”), ale i inni twórcy jak: Wyczółkowski czy Fałat osiągają w swych dziełach prawdziwe mistrzostwo.

Nieobce są w malarstwie tego okresu także elementy folkloru. Postaci dzieci haculskich i żydowskich są tematem prac Stanisława Dębickiego, Teodora Axentowicza podobnie jak dzieci góralskie — Józefa Mehoffera. Przełom wieku XIX i XX związany w sztuce z europejskim modernizmem wnosi do portretu dziecięcego także elementy symboliczne. Przykładem mogą być chociażby „Anioł i pastuszek” czy „Pokusa fortuny” Jacka Malczewskiego, artysty stale odkrywanego przez polskich i europejskich znawców sztuki. Oprócz płócien Malczewskiego nastrojem urzekają także obrazy Podkowińskiego i Boznańskiej, Pankiewicza, Witolda Wojtkiewicza.

Lata I-iej wojny światowej i dwudziestolecia międzywojennego wzbogacają malarstwo polskie o nowe wartości formalne. Na tym tle szczególnie pięknie prezentuje się „dziecięcą” twórczość Tadeusza Makowskiego, który nadał swym malarskim dzieciom niepowtarzalny styl, stojący na pograniczu ludowych szopek i maskarady. W okresie międzywojennym było to ostatnie, optymistyczne spojrzenie na dziecko i jego baśniowy świat.

Okres okupacji przyniesie dziecku inne realia. Długo utkwia one w pamięci dzieci, a także artystów, czego dowodem będzie twórczość powojenna. Ale z czasem i ona przyniesie dzieci w lepszy świat, jak to ma miejsce w pięknych portretach dzieci Mariana Adamczyka.

# ZRĘCZNOŚĆ pilnie poszukiwana



Wszelkie konkursy zręcznościowe, nie wymagające wykazania się konkretną umiejętnością praktyczną ani wiedzą teoretyczną, cieszą się w każdym środowisku dużym zainteresowaniem, zarówno ze względu na obfitujące w komizm sytuacje, jak i na wrodzoną każdemu człowiekowi potrzebę wyróżnienia się, szczególnie silną w młodym wieku. Ewentualnie poniesiona porażka nie jest tu połączona z uczuciem wstydu, bo całość „popisu” ma

wyłącznie charakter wspólnej zabawy. Inspiracją do wymyślenia tego typu konkursów może być wiele czynności i sytuacji towarzyszących nam w życiu codziennym. A więc przystąpmy do zabawy!

### Nabijanie w butelkę

Ilość zawodników dowolna. W zależności od ich liczby przygotowujemy odpowiednią ilość pustych, litrowych butelek od mleka. Ustawiamy je w prostej linii,

w odległości 50 cm jedna od drugiej. Zawodnikom — ustawionym w pozycji stojącej przed butelkami — wręczamy po dwadzieścia spinaczy biurowych. Na znak prowadzącego należy spinacze wrzucać kolejno w otwór butelek, oczywiście bez pochylania się i zginania kolan. Zawodników zmieniających pozycję pionową w czasie „nabijania w butelkę” przywołujemy do porządku punktami karnymi. Wygrywają ci, którzy zdołali wrzucić do butelki największą ilość spinaczy.

### Pozy prawie plastyczne

Trzem młodym zawodnikom powierzamy bardzo proste, choć bardzo śmieszne dla obserwatorów zadanie: Należy wyjąć kolejno pojedynczo wszystkie przedmioty z prawej kieszeni spodni za pomocą lewej ręki, sięgając za plecami do prawej kieszeni. Większe szanse mają tutaj oczywiście najbardziej wygimnastykowani zawodnicy, niemniej sama dobra wola i poniesiony wysiłek powinny znaleźć uznanie w oczach organizatorów i widzów.

### Sposób na makulaturę

Trzy stare gazety wręczamy trzem startującym zawodnikom. Bohaterowie naszego mini-konkursu — w pozycji stojącej z jedną ręką założoną z tyłu — starają się na dany znak przy pomocy jednej wolnej dłoni zmiąć

otrzymaną gazetę tak dokładnie, aby ją całkowicie schować w dłoni. Wszelkie wystające z zaciśniętej pięści jej fragmenty dyskwalifikują danego zawodnika.

### Majsterklepka

Dwie drewniane deseczki, dwa pudełka z gwoździami oraz dwa młotki — to rekwizyty niezbędne do przeprowadzenia błyskawicznego konkursu dla dwóch chłopców. Należy możliwie szybko wbić w deseczkę możliwie dużą ilość gwoździ tak, aby mocno „siedziały” i nie odbiegały od pionu. Aby widzowie mogli śledzić pracę zawodników, każdy z nich wykonuje ją na osobnym stoliku. Za każdy skrzywiony gwoździec zaliczamy naszym majsterklepkom punkty karne, a o ocenie zdecyduje ilość wbitych gwoździ oraz ich stabilność.

### Zgadywanka ze składanką

Na tytułowych stronach tygodników figurują często barwne reprodukcje fotosów naszych aktorów filmowych czy znanych sportowców. Możemy je pożytecznie wykorzystać proponując naszym najmłodszym następujący konkurs: Na dwa ze stolików kładziemy kopertę, w której znajduje się właśnie taka strona tytułowa z jakimś wizerunkiem — pociętą na drobne nieregularne kawałki. Koperty są zaklejone i wolno je otworzyć dopiero na sygnał dany przez osobę prowadzącą. Każda stolikowa drużyna na ten znak rozpoczyna mozolne składanie z trójkątów, kwadratów i czworoboków portretu aktora, sportowca, a zadaniem dodatkowym jest odgadnięcie jego nazwiska i imienia.

E. S.

Siedział tak i dumiał, aż posłyszał za sobą jakieś powolne kroki. Obejrzał się. Lasem szła stara kobieta i zbierała szyszki w szeroki fartuch. Od czasu do czasu stęknęła przy schylaniu, widać ją to męczyło.

Cudaczek, sam nie wiedząc dlaczego, zeskoczył ze swej szyszki i tak ją pchnął, że potoczyła się prawie pod nogi staruszki. A za nią wkrótce druga, i trzecia, i czwarta.

Stara kobieta przystanęła, stęknęła i schyliła się po szyszki.

— Pocziwe szyszeczki — zagadała. — Ułożyły się we cztery, żeby stara babcia nie potrzebowała schylać się tyle razy.

Cudaczek śmiał się w kułak. A to figla splatał!

I znowu zapukało w piersi: puk, puk! To naprawdę było przyjemne. Naprawdę przyjemniejsze od pęcznienia brzuszka.

Pobiegł za staruszką i znów pchnął jej kilka szyszek. I znów kilka. Nie było to wcale łatwe popychać szyszki takie duże, jak on sam. Wyśmiewaczek spościł się przy tej robocie i mokrą łysinę ocierał. Ale bawił się doskonale, bo staruszka wciąż się dziwiła:

— Co to za dzień taki, że mi szyszki pod nogi lecą?

Tymczasem na ścieżce leśnej znów zatupały kroki, lekkie i szybkie. Ukazała się dziewczynka o jasnych włosach, w niebieskiej sukience. Szła patrząc w ziemię i była bardzo zasmucona.

Pozdrowiła grzecznie staruszkę. Widocznie się znały.

— A co ci to, moje dziecko,

żeś taka smutna? — spytała staruszka.

— Oj, bo mam zmartwienie. Niosłam dziś mleko letnikom. Tędy szłam. I zgubiłam pierścioneczek.

— Jaki pierścioneczek?

— Oj, babciu, taki śliczny, z czerwonym oczkiem! Mama mi wczoraj przyniosła z miasta. Powiedziała: „Masz, córeczko, ciesz się na zdrowie!”. Tak się cieszyłam, tak się cieszyłam! I zginął.

Dwie łzy potoczyły się po twarzy dziewczynki.

— Nie płacz, dziecko, może się znajdzie. Tędy mało kto chodzi. Masz młode oczy, poszukaj uważnie.

Rozeszły się. Staruszka podrepatała ku wsi ze swoimi szyszkami, a dziewczynka poszła głębiej w las, uważnie patrząc na ziemię.

Nie widziała, że przed nią pędzi Wyśmiewaczek, że bystrzymi oczkami wszędzie spoziera, za każdą szyszkę, za każdy grzybek zagląda.

I naraz... Jest!

Na brzegu ścieżki, na pół schowany w piasku, błyska czerwonym oczkiem.

Skoczył Wyśmiewaczek do pierścionka. Ale nie zdążył. Coś

JULIA DUSZYŃSKA



dużego białocznego sfrunęło z gałęzi i porwało pierścionek w łakomy dziób. Sprzed samego nosa Cudaczkowi.

Spojrzał rozgniewany w górę. No tak! Sroka. Siadła na sośnie i trzyma pierścionek w dziobie. Sroki łapią wszystko, co błyszczy.

Nie ma co się namyślać! Cudaczek co tchu pobiegł do sosny, wdrapał się jak wiewiórka i hop! na grzbiet sroki. W samą porę skoczył, bo w tej chwili załotały skrzydła i sroka pofrunęła.

— Czekał, ty! — odgrażał się Cudaczek, trzymając się jakiegoś piórka. — Niesiesz błyskotkę do schowka, znam ja cię. Ale nie jestem Cudaczkiem-Wyśmiewaczkiem, jeśli ci zaraz tego nie odbiorę.

Sroka przefrunęła na trzecią czy czwartą sosnę i usiadła przy niedużej dziupli. Pokręciła łebkiem, jakby się przyglądała pierścionkowi. Potem wrzuciła go do dziupli i odleciała.

Oho! A Cudaczek już leży brzuszkiem na brzegu dziupli. Już zagląda do sroczych skarbow.

Czego tam nie ma! Złamana łyżeczka. Szkiełko. Błyszczące ucho od filiżanki. Mały pieniążek.

Sznurek koralików. Haczyk od okna. I na wierzchu przyniesiony z miasta pierścionek z czerwonym oczkiem.

Cudaczek go wyciągnął, włożył sobie na szyję, żeby go nie zgubić i z wysokości zaczął wypatrywać dziewczynki. Siedziała nie opodal na pieńku i płakała rzewnie.

Ostrożnie zsunął się Cudaczek z sosny. Cichutko podkraślił się do dziewczynki i rzucił jej pierścioneczek na sukienkę.

— Oo! — krzyknęła dziewczynka.

Chwyciła pierścionek i zaczęła śmiać się i skakać, choć ostatnie łzy wisały jej jeszcze na rzęsach. Była taka uradowana, że nie zdziwiła się nawet, jakim sposobem zguba spadła jej nagle na kolana.

Po chwili w podskokach pędziła do wsi.

Cudaczek stał na ścieżce i patrzył za nią uśmiechnięty od ucha do ucha. Puk-puk, puk-puk! — stukotało mu w piersi serduszko. I naraz powiedział:

— Już wiem, co zrobić. Śmiać się muszę, bo ja przecież nie jem i nie piję, tylko śmiechem żyję. Ale nie chcę wyśmiewać się z dzieci. Będę je rozśmieszał, kiedy są smutne. Będę Cudaczkiem-Śmiejączkiem.

I taka była ostatnia przygoda Cudaczka-Wyśmiewaczka, którego ja znam. Jeśli chodzi po świecie jaki Wyśmiewaczek, to w każdym razie nie ten.

KONIEC



## Rozmowy z Czytelnikami

Wyjątkowo często zwracają się do nas Czytelnicy z trudnościami, na jakie napotykają podczas czytania Pisma świętego. Jest to dowodem, że coraz częściej biorą do rąk Biblię. Jedną z czytelniczek jest również p. Zofia L. z Makowa Podhalańskiego, która w swym liście pisze między innymi:

„Kiedy po ogłoszeniu dziesięciu przykazań przekazywał Stwórca Mojżeszowi przepisy dotyczące służby Bożej, powiedział do niego między innymi: „Zrobisz... stół z drzewa akacjowego... I pokryjesz go szczerem złotem... Na tym stole będziesz kładł zawsze przede mną chleby pokładne” (Wj 25, 23—24,30). Proszę więc o wyjaśnienie, co to były te chleby pokładne oraz w jakim celu składano je w świątyni?...

Nieco dalej — w tej samej księdze — czytamy, że kiedy Mojżesz przebywał na rozmowie z Bogiem na górze Synaj, brat jego Aaron (na wyraźne życzenie ludu izraelskiego) zebrałszy złote przedmioty, „ulał z tego w formie z gliny posąg cielca” (Wj 32,4). Interesuje mnie, co

właściwie przedstawiał wspomniany posąg i dlaczego Izraelici oddawali mu cześć? Czciciele złotego cielca, jak to wynika z dalszych kart wspomnianej księgi, spotkała surowa kara. Czy rzeczywiście popełnili oni tak wielki grzech? Jak można to pogodzić z miłosierdziem Bożym?”

Szanowna Pani Zofio! Chleby pokładne — o których wspomina Pani w swym liście — to dwanaście okrągłych bochenków, które na polecenie Boga układano w dwóch rzędach po 6 sztuk na złotym stole w Namiocie Spotkania, a w czasach późniejszych w Miejscu Świętym świątyni jerozolimskiej.

Szczegółowe przepisy odnośnie chlebów pokładnych podaje Księga Kapłańska, w której czytamy: „Weźmiesz... przedniej mąki i upieczesz z niej dwanaście placzków, każdy z dwóch dziesiątych efy mąki. Ułóżysz je w dwóch rzędach, po sześć w rzędzie” (Kpł 24, 5—6). Chleby te zaliczają do rzeczy najświętszych. Bowiem według słów tej samej księgi, „jest to świętość nad świętościami z ogniowych ofiar Pana” (Kpł 24,9). Na jeden taki chleb zużywano dwie dziesiąte efy, czyli około 8 litrów mąki pszennej, której dostarczała cała społeczność izraelska. Jednak ich wypieku — ze względu na sakralny charakter chlebów — dokonywać mogli jedynie lewicy. Gdzie indziej bowiem czytamy, że „Mattitiasz z grona lewitów... miał nadzór nad sporządzaniem ciast ofiarnych” (1 Krn 9,31). Chleby pokładne, zmienianie w każdy szabat, spożywać mogli wyłącznie kapłani. Dowodem na to są słowa: „Będą one należały do Aarona i do jego synów; będą je jedli w miejscu świętym” (Kpł 24,9). Jedyny wyjątek w tym względzie — jak dowiadujemy się z pierwszej księgi Samuela (rozdz. 21,4—7) — uczyniono dla Dawida i jego żołnierzy,

upewniwszy się wcześniej, że zachowali czystość wymaganą do sprawowania służby Bożej.

Chleby pokładne wyrażały wdzięczność dwunastu pokoleń izraelskich względem Boga — Jahwe, który obdarzał swój lud chlebem powszednim. Były także wyrazem prośby o opinię nad całym narodem wybranym.

Cielec złoty (po hebrajsku: egiel massekah), był poprostu posągiem młodego byka — sporządzonym przez Aarona na życzenie Izraelitów — mający im symbolizować obecność Boga.

Gdy po zawarciu przymierza z Panem opóźniał Mojżesz swój powrót z góry Synaj, Izraelici — chcąc mieć widzialny symbol Boga — „zgrupowali się wokół Aarona i rzekli do niego:... uczyni nam bogów, którzy pójdą przed nami, nie wiemy bowiem, co się stało z...Mojżeszem, który nas wyprowadził z ziemi egipskiej” (Wj 32,1). Ten zaś bez wahania spełnił życzenie ludu. Zwracając się zaś do swoich rodaków, powiedział: „Zdejmijcie złote kolczyki, które mają w uszach wasze żony, wasi synowie i wasze córki i przynieście do mnie. I pozbędę was cały lud złote kolczyki... i przynieśli je do Aarona. I przyjął je z ich rąk, i ulał z tego w formie z gliny posąg cielca” (Wj 32,2—4a). Wykazał przy tym osobiste zaangażowanie, gdyż — jak czytamy dalej — zbudował przed nim ołtarz oraz pozwolił na składanie ofiar, połączone z uczcą ofiarną i zabawą, jak to było w zwyczaju u pogan. Do wydarzenia tego nawiązuje Psalmista, gdy pisze: „Uczynili cielca na Ho-

rebie i kłaniali się ulanemu posągowi, zamienili chwałę Boga swego na obraz woła jedzącego trawę” (Ps 106,19—20).

Kultu złotego cielca — będącego nawiązaniem do dawnej tradycji religijnej narodów semickich — nie należy jednak uważać za nawrót do bałwochwalstwa. Był to jedynie wyraz dążenia Izraelitów do wprowadzenia w swą religię wyobrażenia bóstwa. Warto też przypomnieć, że narody pogańskie często czcili byka, jako symbol płodności i siły, zaś kult byka Apisa był na pewno Żydom znany z Egiptu.

Jednak postępki Izraelitów był wykreśleniem przeciwko czci należącej Bogu. Sprzeciwiał się bowiem — zawartemu w pierwszym przykazaniu — zakazowi, wyrażonemu w słowach: „Nie czyni sobie podobizny rzeźbionej czegokolwiek, co jest na niebie..., i na ziemi..., i tego, co jest w wodzie” (Wj 20,4). Chodziło tutaj o rzecz wielkiej wagi, a mianowicie o uchronienie narodu wybranego od niebezpieczeństwa nawrotu do bałwochwalstwa i zachowania wiary w jednego Boga. Toteż wszyscy, którzy kłaniali się złotemu cielcowi, ponieśli śmierć. Nastąpiło to jednak nie z rozkazu Boga, ale na polecenie Mojżesza, jako przywódcy narodu izraelskiego.

Korzystając z okazji, przekazuję dla Pani i wszystkich pozostałych Czytelników pozdrowienia w Jezusie Chrystusie

DUSZPASTERZ

## Żądajcie tygodnika „RODZINA” w kioskach „Ruchu”!

### Jaki język, taki naród

## Mówmy po polsku

Dziś jeszcze kilka zdań o spółgłoskach i ich wymowie.

Jaka jest prawidłowa wymowa spółgłosek podwojonych i grup spółgłosek? Otóż przy wyrazach typu: *Anna, fontanna, oddać, oddychać, rozżłoczyć się, miękko, lekko, dżdżysty* należy wymawiać obie spółgłoski. Ale uwaga: obie takie same, a nie „miętko”, „letko”. Natomiast nie ma potrzeby, ani nawet nie należy wymawiać dwu spółgłosek w wyrazach typu *drewniany, blaszany*.

Co innego przy grupach różnych spółgłosek. Przy szybkiej wymowie może się zdarzyć, że któraś z głosek „poikniemy” (nie wolno jednak „połykać” ich na papierze!). Na przykład *jabko* możemy wymówić jako „jabko”, w nazwiskach na -wski, np. *Kowalewski* możemy opuścić w i powiedzieć „Kowaleski”: liczebniaki mogą się zmienić z *pierszy* na „pierszy”, z *pięćdziesiąt* na „piędziesiąt”, z *szesćset* na

„szejszet” (lub „szesset”). Możemy też ułatwić sobie wymowę takich wyrazów, jak *urzędnik* — na „urzennik”, *mistrz* — na „miszcz”, *trzeba* — na „czszeba” (ale nie: „zeba”). Uważajmy jednak, żeby nie przenosić tego ułatwienia wymowy na takie wyrazy, jak *chwycić* (nie: „chycić”), *cofać* (nie: „cafac”), *litr* (a nie: „liter”), *metr* (nie: „meter”), za to *sweter* (nie: „swetr”), *tylny* (nie: „tylni”).

Teraz należy nieco wyjaśnić problem pisowni i wymowy wyrazów obcych. Trzeba je podzielić na dwie grupy: rzeczowniki własne, czyli nazwiska, nazwy geograficzne, i wyrazy pospolite, zadomowione w języku polskim.

Otóż przy rzeczownikach własnych zachowujemy w większości wypadków ich pisownię oryginalną. Tak więc piszemy *Schwarzwald, Calais, Churchill* — choć wymawiamy „Szwarcwald”, „Kale”, „Czerczil”. Pisze-

my *Continental* — choć wymawiamy „Kontinental”, piszemy *Messerschmidt* — choć wymawiamy „Messerszmit”. Jeśli jednak jest to już nazwa zadomowiona, żyjąca w tradycji języka polskiego, taka jak *Paryż, Londyn, Waszyngton, Szopen, Szekspir* — używamy i w mowie i w piśmie formy spolszczonej.

Drugą grupę wspomnianych wyrazów pochodzenia obcego w języku polskim stanowią słowa wywodzące się z języków łacińskiego, greckiego, francuskiego czy niemieckiego, od dawien dawna w naszym języku używane i zakorzenione tak, że nawet już zatarto się, w naszej świadomości ich pochodzenie. Do takich należą np.: *szkoła* (z łacińskiego *schola*) czy *farba* (z niemieckiego *Farbe*). Do młodszych nieco zapożyczeń należy *grejpfрут* (z angielskiego *grapefruit*), zadomowiony u nas z pisownią taką, jaka jest wymowa, czy *nylon*, tak właśnie u nas wymawiany, podczas gdy język angielski wymaga wymowy „najlon”. Nie ma też powodu wymawiać dobrze brzmiącej po polsku i przystającej do naszego języka nazwy *komputer* jako „kompiuter”, bo czasem może się okazać, że sygnalizowana w ten sposób

znajomość języka angielskiego na tym też słowie się kończy...

Wyrazy pochodzenia obcego są, ogólnie biorąc, dość trudne i w pisaniu, i w wymowie. Dlatego też najlepiej przed ich użyciem — i z punktu widzenia ich znaczenia, i wymowy — zajrzeć do słownika wyrazów obcych lub do odpowiedniego słownika dwujęzycznego. Lepiej się dwa razy upewnić, niż popełnić gafę niewłaściwie używając jakiegos słowa.

Aby zaś lepiej utrwalić sobie te kilka wiadomości o wymowie różnych głosek, spróbujmy powoli i wyraźnie, dla treningu języka, przeczytać na głos następujące wyrazy:

łobuz — obóz, łóżko — uszko, lania — Ania, August — alun, autor — Bałtyk, trzeba — czemu, trzy — czy, trzcina — czcimy, wietrzny — wieczny, trzyma — czy ma?, aerostatyka, boazeria, farmaceuta, repertuar, rewolwer, reflektor, regularnie, remanent.

Na pocieszenie wyobraźmy sobie chemika, który musi szybko i ze zrozumieniem powiedzieć np.: benzolofenylohydroksyloamina.

ed

Z dworów i wsi jak z mrowisk wyległa szara rzesza pracowników, rozeszła się po polach, zahuczwała gwarem. zatętniała ziemia ruchem.

Pergrubia, żmudzka bogini wiosny, szła rozlogami i rzeką, i lasami, uczyła ptaki śpiewu, kwiaty rozkwitu, odziewała szare niebo w błękit, pola w zieleń, aż wreszcie spoczęła na wzburzonych falach Dubissy i pędziła do odwrotu resztki kry zimowej.

Pastuszkowie, wypędzający trzodę nad rzekę, widzieli czasem czarodziejkę. Z zarośli wstawała biała, do mgły podobna i stała się po parowach, zostawiając, niby ślad cudny, rosy brylanty; potem ją słonko brało z sobą i niosło w dal, z oczu chłopięcych, do czarnej dąbrowy, która najdłużej obudzić się nie dała...

Przyleciały bociany długim sznurem, zmęczone daleką drogą, obiadły strzechy stodół, poznawały stare siedliska.

Raz wieczorem para długo krążyła nad Sandwilami: opadały, to znów się wznosiły, aż wreszcie spuściły się majestatycznie na Markową zagrodę i zaklekotały donośnie.

Dawniej lękały się dziurawych strzech i nikt ich nie wzywał, teraz na szczycie budowli czekało ich przybycie stare koło od wozu: rozumiały, że były pożądanymi gośćmi, dziękowały za przyjęcie.

Ragis uśmiechnięty witał ich z całym żmudzkim zapalem i tradycją, panna Aneta z ogródka, gdzie pracowała po całych dniach, wyglądała rozpromieniona, nawet ospowaty Grenis, wróciwszy z sochą z pola, zapomniał subordynacji i wołał na cały głos do kaprała:

— Pone! Pone! gużutis! gużutis! (bocian)

Goście osiedli na stałe, Rymko zacierał ręce, wyglądał odwiedzin Marka. Toż go dopiero ucieszy to gniazdo.

Ale Marka nie widziano od owej ostatniej wizyty z Kazimierzem. Jak król rządził z Poświęcia, objął Ejniki, gospodarzył w Budrajciach, ale sam nie przyjeżdżał. Stara służba ze Skomontów powoli, cichaczem przeszła do niego; nie mogli się żyć z Niemcem i młodym panem.

Osadzał ich na swych dzierżawach, oddając pod nadzór Ragisą, sam się do niczego nie wtrącał, co było jego własnym interesem; do młynów tylko dojeżdżał, które z wiosną poczęły znowu terkotać i sytać grosz wraz z mąką.

Coraz szerzej zaczęto o nim mówić po okolicy. Twierdzono, że pracą i skrętnością przejdzie ojca, wrócono mu miliony, rodzice stawali za wzór synom, kobiety prosiły Boga o podobnego męża dla córek, zazdrośczone ogólnie starej Janiszewskiej i z ciekawości zaczęto zaglądać do Jurgiszek aby poznać Jadwisę, ów domniemany ideał mruka.

I Skomonty były na językach ludzkich. Witold wrócił do Rygi, gdzie zadawał szyku i afiszował się z jakąś niemiecką aktorką, mierznych zdolności, ale niebrzydkiej twarzy. Tracił dla niej bajeczne sumy, pojedynkował się na rapiery trzy razy na tydzień i pokłócił się nareszcie z matką.

Musiało być krucho około pani Czertwanowej, kiedy przysłała do Marka uprzejme zaproszenie na wielkanocne święta z tysiącem skarg i utyskiwań.

Marek ze swej rezydencji odpisał odmownie. Na święta wzywał go Jazwigo do Kowna dla interesu. Był to doroczny termin zakończenia poświckich rachunków i utworzenia bilansu.

U Wojnatów gospodarzyło młode małżeństwo. Marta promieniała urodą, nie brakło dostatków, ale pomimo to jednak czegoś nie dostawało. Bywały częste swary. Wojnat stetryczał i kłął o byle co. Marta nie umiała zamilczeć, Łukasz, zawsze załękły a rozkochany, potakiwał żonie.

Stary co tydzień wypędzał ich z chaty, służba nie wiedziała kogo słuchać, a młodzi w tej ciągłej niepewności tracili ochotę do pracy.

W dodatku przyplątały się choroby. Zaglądała młoda kobieta często po ziola do panny Anety i choć śmiała się z żartów Ragisa, czuć było rosnącą gorycz w jej duszy. Łukasz, wiecznie wzdychający, nudził ją.

Razu pewnego przyszła nad wieczorem do staruszki. Łez ślady były w oczach, choć rozmawiała swobodnie.

— Przychodzę do pani po deseń na kilimki. Takich gustownych nikt nie ma u nas... O! jak tu u was ładnie! — dodała zaglądając do ogródka przez nowiuteńkie sztachety.

— Dziękuję, moja śliczna, za pochwałę! — odparła staruszka. — Deseniki mam i dam z przyjemnością... A jakże tam z febrą u was?

— Dziękuję! Trochę lepiej, już dziś Łukasz poszedł w pole do siewu, bo musi być, wyprowadzimy się od dziada...

Zaśmiała się z przymusem i dodała:

— Chleb cudzym nożem krajany niesmaczny! Pana Ragisa nie ma w domu?

— Nie ma. Pojechał na Żwirble. a że ze strzelbą to pewnie na kaczki pójdzie.

Usiadł na ławce pod chatą. Wieczór był śliczny, pełen zapachu brzozywych pączków, gwarny od roju owadów i usypiającego ptactwa.

Staruszka założyła pracowite ręce, a Marta oglądała czyste podwórko.

Ptactwo domowe szło do rąk karmicielki, z dala dążyła trzódka bydła i owiec kilkoro. Zagroda świeciła spokojem i porządkiem.

32

cdn

**POZIOMO:** 1) sąsiadka Estonki, 5) gościniec, 10) państwo kościelne, 11) stolica Kazachstanu, 12) pierwiastek chemiczny, 13) wódz dawnego powiatu, 15) pas na naboje, 16) liga związków, 19) górną nad Europą 21) rywal, 25) nauczyciel Platona, 26) chwyt w zapasach, 28) szynowy środek lokomocji, 29) generał polski, który zginął pod Savannah, 30) świat zwierząt, 31) fałszywa skromność.

**PIONOWO:** 1) miasto znane z barwnych strojów ludowych, 2) rdzenna mieszkanka Kazania, 3) dęty instrument jazzowy, 4) krawędź, 6) rzemieślnik branży skórzanej, 7) sygnał samochodowy, 8) kołęda, pastorałka, 9) roślina do majenia, 14) państwo wyspiarskie w Azji, 17) przepływa przez Kołobrzeg, 18) tłumaczenie, wersja, 20) łamaga, 22) przybory toaletowe w podróży, 23) słynny reformator religijny z XVI w. 24) objawia się bólem gardła, 27) sprzeczek.

Rozwiązania prosimy nadsyłać w ciągu 10 dni od daty ukazania się numeru pod adresem redakcji z dopiskiem na kopercie lub pocztówce: „Krzyżówka nr 21”. Do rozlosowania:

nagrody książkowe

Rozwiązanie krzyżówki nr 14

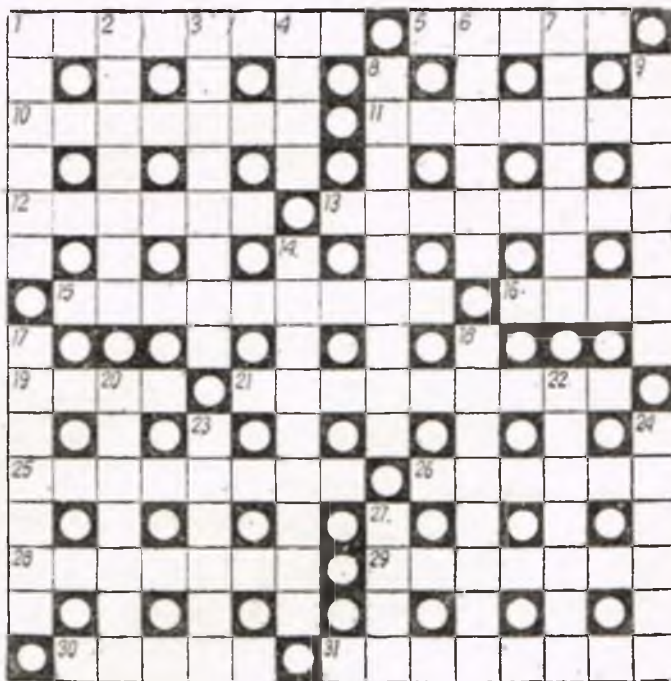
**POZIOMO:** galopada, Kinga, dodatek, rotunda, klisza, adiutant, garbarnia, wałc, gondolier, Aurelian, agrest, eksport, jatagan, organ, zatrząsk.

**PIONOWO:** grdyka, Ludmiła, potrzeba, dukt, intruz, Gandawa, Grudziądź, partacz, argonauta, gagatek, alligator, agresor, energia, alkowa, Stanek, ujma.

Za prawidłowe rozwiązanie krzyżówki nr 10 nagrody wylosowali: Jadwiga Bańda z Kezienic i Józef Małyszczak z Włodawy.

Nagrody prześlemy pocztą.

KRZYŻÓWKA nr 21



**rodzina**  
TYGODNIK KATOLICKI

Wydawca: Spoleczne Towarzystwo Polskich Katalików, Instytut Wydawniczy im. Andrzeja Frycza Modrzewskiego. Redaguje Kolegium. Adres redakcji i administracji: ul. Dąbrowskiego 60, 02-561 Warszawa. Telefon redakcji: 45-04-04, 45-11-20; administracji: 45-54-93. Wpłaty na prenumeratę nie przyjmujemy. Cena prenumeraty: kwartalnie 156 zł, półrocznie 312 zł, rocznie 624 zł. Warunki prenumeraty: 1. dla osób prawnych – instytucji i zakładów pracy – instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miastach wojewódzkich i pozostałych miastach, w których znajdują się siedziby Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” zamawiają prenumeratę w tych oddziałach; – instytucje i zakłady pracy zlokalizowane w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” i na terenach wiejskich opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; 2. dla osób fizycznych – indywidualnych prenumeratorów: – osoby fizyczne zamieszkałe na wsi i w miejscowościach, gdzie nie ma Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę w urzędach pocztowych i u doręczycieli; – osoby fizyczne zamieszkałe w miastach – siedzibach Oddziałów RSW „Prasa-Książka-Ruch” opłacają prenumeratę wyłącznie w urzędach pocztowych nadawczo-odbiorczych właściwych dla miejsca zamieszkania prenumeratora. Wpłaty dokonują używając „blankietów wpłaty” na rachunek bankowy miejscowego Oddziału RSW „Prasa-Książka-Ruch”; 3. Prenumeratę ze zleceniem wysyłki za granicę przyjmuje RSW „Prasa-Książka-Ruch”, Centrala Kolportażu Prasy i Wydawnictw, ul. Towarowa 28, 00-958 Warszawa, konto NBP XV Oddział w Warszawie Nr 1153-20145-139-11. Prenumerata ze zleceniem wysyłki za granicę pocztą zwykłą jest droższa od prenumeraty krajowej o 50% dla zleceniodawców indywidualnych i o 100% dla zlecających instytucji i zakładów pracy; Terminy przyjmowania prenumeraty na kraj i za granicę; – od dnia 10 listopada na 1 kwartał, 1 półrocze roku następnego oraz cały rok następny; – do dnia 1-go każdego miesiąca poprzedzającego okres prenumeraty roku bieżącego. Materiałów nie zamówionych redakcja nie zwraca. Redakcja zastrzega sobie prawo skracania materiałów nie zamówionych. Druk PZGraf. Sm. 10/12. Nakład 25 000. Z. 324. P-73.

## MARIA RODZIEWICZÓWNA

# Dewajtis

— A co o nim mówił, to nie pamiętasz? Ho, ho! ma się rozumieć. nie tobie dali depozyt i polecenie, ale tamtym, ale ty powinienes dochować!

— Wszystko ja! — zamruczał niechętnie.

— A tak! — potwierdził Ragis gorąco. — Tobie trzeba było powiedzieć mu: Ojciec ci ziemię uchował i błogosławieństwo swoje zostawił, jeśliś mowy i wiary nie zapomniał. Bo mowa wielka moc, a wiara wielkie dobro! Czy tak, Kaziu? Rozumiesz ty mnie?

Kazimierz popatrzał na mówiącego przez swe szkła trochę błędnie. Z mrozu, pod wpływem nalewki ciotki, robiło mu się rzewnio na duszy, na płacz mu się zbierało.

— Tak, tak! — zaczął wdychając — wy pięknie mówicie! Ja znam! Ojciec święty był człowiek, że o mnie podłym pamiętał! Ja ciągle wybierał się wrócić i do kolan mu paść, ale czort przeszkadzał! Ale ja tam nie kradł i nie próżnował. Tyle wszystkiego, że hulał trochę. Ja nie zapomniał o was.

— To zostań, dzieciątko, z nami! — szepnęła panna Aneta, podchodząc do stołu i dopełniając mu kieliszek, po który on chciwie sięgał.

— Nie mogę, ciotuszka, głęboko, nie mogę, przysięgam! — zaczął, wychyliwszy specjał. — My szerść z wierbluda będziemy kupować, lój topić, ruble birać. Jak wrócę, to będę bogaty jak Rotszyld i wam dam, ile zechcecie, w podarku!

— To znaczy, ojcowskie błogosławieństwo nie dla ciebie! — rzekł Ragis, siadając ciężko na zydeł.

Zrozumiał, że z tym człowiekiem nie było punktu wyjścia. Znowu ciotka dolala nalewki, aż Marek mrugnął na nią znacząco.

Kazimierz pił, krzywił się, spluwał i coraz płał językiem.

— W Petersburgu takiej nie piłem; złotko, delicje! Czemu ojca krzyż nie dla mnie? Ja czestny człowiek. Ja jemu złoty pomnik postawię, sto mszy kupię! Ja nie zapomniał o swoich! Ale coś mnie durno!

Zaczęła go czkawka dławić, zbladł bardzo, jakby miał zemleć. Zerwali się wszyscy.

— Ot, masz! jeszcze się rozchoruje — zawołał Ragis.

— To nic, to nic! — szepnęła tajemniczo panna Aneta. — Zanieście go do izdebki jegomości i połóżcie. To tak trzeba...

— Co trzeba? — badał stary, ale panna Aneta położyła palec na ustach i obejrzawszy się wokoło, dodała cichutko:

— Ostatni on raz kieliszek miał w ustach. Dałam mu lekarstwa!

— Aha? — rozpogodziła się twarz Ragisa — to się wie! Tak, to zgoda!

Kazimierz jęczał okropnie, pot mu okrywał skronie. Marek wziął go jak dziecko na rękę i wyniósł z pokoiku. Kaleka poszedł za nim.

Wrócili po pewnym czasie, trzęsąc głowami.

— Czy bo nie za wiele na jedną osobę tego biedrzeńca? — zagadnął Rymko.

— Ej nie! W samą miarę! — rzekła stanowczo.

— No, no, uchowaj Boże chrześcijanina od takiej miary i podobnego trunku. Panna Aneta ugościła go należycie.

— Długo mnie sumienie gryzło: dać czy nie dać! Ale się dziś brat przyśnił i nie bronii! Sroga to choroba!

— Żeby mu jeszcze zadać dekoku na tę szerść z wierbluda! — zauważył Ragis — to także sroga choroba!

— Da Bóg radę na wszystko! — szepnęła starowina, sprząając napełniony kuferek.

Marek w tej chwili wyrzwał okienkiem. W dali orszak weselny wracał, jeszcze gwarniejszy i śpiewniejszy. Było już po ślubie.

Stary Wojnat przyjmował chlebem i solą, życzo długich lat pomysłności, kapela grała do tańca...

Na Markowym podwórzu Margas zziębły zawył drugi raz, zawtórowała mu psiarnia Rymki i dusza Marka. Od wyrostka myślał o tym dniu i doczekał się go wreszcie. Sztuka była ta sama i scena znajoma, tylko personel się zmienił — dla niego brakło tam miejsca!

V

Wysoko na niebo wzbily się skowronki i wołały na alarm do roboty.

31

## Kącik kulinarny

### Wiosenne różności

Jabłka, marchew zielony groszek i rabarbar często goszczą na naszych stołach w bardziej lub mniej tradycyjnej postaci. Dziś proponujemy kilka „różności” z tych popularnych owoców i warzyw a także sałatkę dla smakoszy... z mlecza.

#### Surówka piękności

12 kg jabłek, 5 dkg płatków owsianych, 2 łyżki miodu, trochę posiekanych orzechów włoskich, 3 łyżki mleka, 1/2 szklanki przegotowanej wody.

Płatki namoczyć w wodzie (najlepiej na noc). Rano zetrzeć na tarce jabłko razem ze skórką. Dodać miód, mleko, odcedzone płatki, posypać posiekanymi lub startymi na tarce orzechami. Spożywać zamiast zupy mlecznej na pierwsze śniadanie. Doskonale odżywia i regeneruje siły, co ma znaczenie zwłaszcza na wiosnę.

#### Surówka z marchwi i rabarbaru

2 marchewki, 15 dkg rabarbaru, 3 łyżki śmietany, sól, cukier, zielona natka pietruszki.

Oczyszczoną i umytą marchew zetrzeć na tarce o większych otworach. Rabarbar umyć i pokroić w cienkie krążki. Wymieszać z marchwią, cukrem i śmietaną do smaku. Ułożyć w salaterce i przybrać natką pietruszki. Podawać jako dodatek do zimnych i gorących mięs.

#### Racuszki z rabarbaru

30 dkg mąki, 2 dkg drożdży, 2 jajka, 1 szklanka mleka, 30 dkg rabarbaru, cukier puder, tłuszcz do smażenia.

Mąkę przesiać, dodać rozpuszczone w mleku drożdże, jajka i dokładnie wyrobić łyżką drewnianą do chwili aż ukażą się pęcherzyki a konsystencja ciasta będzie przypominać gęstą śmietaną. Rabarbar umyć, obrać, pokroić w cienkie plasterki, po czym wymieszać z ciastem i poczekać aż ciasto wyrośnie. W międzyczasie podgrzać na patelni odpowiednią ilość tłuszczu i nabierając drewnianą łyżką ciasto smażyć obustronnie na rozgrzanym tłuszczu aż racuszki osiągną złocisty kolor. Gdy nieco przestygną posypać cukrem pudrem.



#### Sos szczypiorkowy do jaj

1 żółtko, 1 łyżka masła, 1 szklanka śmietany, szczypiorek, 1 łyżka mąki, sól, cukier do smaku.

Dobrze umyty szczypior drobno pokroić. Masło lekko rozpuścić i wymieszać z mąką (nie rumienić). Przygotowaną zasmażkę rozprowadzić rosółem, zagotować, dodać sól do smaku. Do śmietany dodać żółtko i wymieszać z wrzącym sosem. Jako dodatek do jaj a także żółtych serów smakuje doskonale.

#### Krem z zielonego groszku

4 szklanki wywaru z kości i włoszczyzny lub z samej włoszczyzny, 50 dkg zielonego groszku, 1 dkg mąki, 1 dkg tłuszczu, 12 dkg śmietanki pasteryzowanej, żółtko, sól, cukier do smaku.

Groszek ugotować w niewielkiej ilości wody. Z tłuszczu i mąki zrobić zasmażkę, zagaścić nią wywar, zagotować. Dodać przetarty groszek, śmietaną, zaciągnąć żółtkiem. Doprawić solą i cukrem. Podawać z grzankami lub groszkiem ptysiowym przybrany nie ugotowanym zielonym groszkiem.

#### Sałátka z... mlecza

2 garście młodych listów mlecza, 2 łyżki oliwy, 1 łyżka octu owocowego lub soku z cytryny, 2 ząbki czosnku lub młodych listków czosnkowych, łyżka posiekanego koperku, nieco szczypiorku, sól, pieprz do smaku.

Listki mlecza dokładnie umyć i osączyć. Oliwę wymieszać z octem, dodać utarty z solą czosnek. Do przygotowanego sosu dodać uprzednio posiekany koperk i drobno pokrojony szczypior oraz całe listki mlecza, wymieszać. Doprawić solą, pieprzem i ewentualnie niewielką ilością cukru. Smakuje doskonale jako sałatka do gorących mięs lub jako danie samo w sobie — z dodatkiem drobno posiekanych jaj lub pokrojoną w plastry i przesmażoną na tłuszczu kiełbasą.

Bronisława